Nr. 259. Lwów — Sobota dnia 12 Listopada. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok laz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Marcina P. — Stachya
Jutro: B. 23 po Św. Op. — N. 23 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 10
Zachód „ „ 4 „ 18

Długość dnia g. 9 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

Doniesienia z Francyi głoszą zgodnie, że się wzmaga oburzenie na dynamitardów, a zataczając coraz szersze koła, obejmuje już i socyalistów i radykałów. Clémenceau, który dla odświeżenia swej spłowiałej popularności, odegrał niedawno rolę adwokata bastowników górniczych w Carmaux, stał się po ostatnim zamachu osobistością tak źle widzianą w Paryżu, że się nie może pokazać na ulicy. Ten smutny los dzielą z nim inni radykaliści, nietylko koloru najjaskrawszego, ale nawet pobielani, jak Goblet. Prasa tromtadratyczno-republikańska nazywa ich podszczuwaczami i dzikiemi bestyami, które trzeba wytępić bez litości, a nawet umiarkowane i zawsze bardzo grzeczne *Débaty* wołają: „Oto znowu czyn rozbestwienia, oto znowu ofiary obowiązku! Stolica Francyi w strachu i przerażeniu woła: „nie ma bezpieczeństwa życia i mienia, jak gdybyśmy byli pośród piratów!“ Ludność pyta: gdzie winowajca? — i zwraca oczy na rząd, tak pełny uprzejmości dla socyalistów i anarchistów, jak żeby to byli jego najmilsi, chociaż trochę źle wychowani synowie. Czyż nie widzi, że ich nie zdoła niczem ugłaskać? Napróżno Loubet swym wyrokiem upokorzył spółkę właścicieli kopalni w Carmaux, kazał im przyjąć do pracy wydalonych awanturników, wypełnił wszystkie żądania bastowników i nawet podeptał powagę sądu, podeptał poczucie sprawiedliwości, wyrobiwszy ułaskawienie dziewięciu anarchistom, którzy się dopuścili pospolitej zbrodni. Czem jest wszelkie ułaskawienie? na jakiem pojęciu ono się opiera? Oto przedewszystkiem na rozumieniu, że są zbrodnie warunkowe, wynikające z chwilowego położenia rzeczy; i tak zbrodniarzem jest republikanin dążący do przewrotu w państwie monarchicznem, albo monarchista knujący przeciw republice; ale taki zbrodniarz może być zresztą człowiekiem bez zarzutu i w postępowaniu swem tak rycerski, że grzech byłoby nie okazać mu litości. Godzi się także ułaskawić zwykłego przestępcę, jeśli czyn jego nie jest zbyt zdrożny, a on sam okazał skruchę. Lecz jakim prawem otwarto więzienie ludziom, którzy z rozmysłem zgwałcili zasadnicze prawa moralności i poszli za kratę z okrzykiem: „Niech żyje anarchia!“ — a wypuszczeni na wolność, ledwo zaczerpnęli powietrza, wnet wyrzucając czapki do góry, wrzasnęli: „Wiwat anarchia!“ Jakiem prawem to uczyniono? Oto, tem samem, które godzi się na to, że na szczycie robotniczej giełdy powiewa czerwona chorągiew, godło zagłady wszystkiemu, co wieki stworzyły: prawem słabości. W policzek dano poczuciu sprawiedliwości, w policzek narodowi. Więc winowajca nie tam, gdzie go szukacie, nie między anarchistami; oni są tylko robactwem na tej ranie, która pokrywa ciało Francyi. Uszanujmy prawo, otoczmy je siłą, powołajmy do steru ludzi prawych uczuć, gorącego serca, a jasnej i rozumnej woli — i znikną odrazu te hyeny spoleczne, które powinny gnić na galerach, a nie profanować prawa amnestyi.“

Widać z tego, że gniew zwraca się przeciw rządowi. Napróżno dzienniki ministeryalne, dla skierowania opinii publicznej w inną stronę, podniosły z ogromnym hałasem wymyśloną kwestyę pomocy, jaką wrzekomo okazują Niemcy dahomejskiemu królowi. *Figaro*, *Temps*, *La Rep. Française* trąbią na zatarg dyplomatyczny, a radykalne dzienniki, zrozumiawszy o co tu idzie, gorliwie im pomagają we własnym interesie. Robi się dużo tej mętnej wody; prasa deklinuje bez końca nieprawdopodobną wersyę pani Adam o śmierci jenerała Skobielewa, przeżuwa oświadczenie uczynione w *Deutsche Revue* przez jakiegoś eks-dyplomaty, że w r. 1875 Rosya uratowała Francyę od nowej wojny z Niemcami, pisze długie artykuły o wiedeńskim telegramie, podanym w angielskim *Timesie*, jakoby w owym 1875 roku angielski ambasador w Berlinie lord Ampthill wysłał do Gorczakowa gratulacyjny telegram z powodu zapewnionego przez Rosyę pokoju, a Gorczakow odpowiedział: „Nie tryumfujmy za nadto“. Lecz całe te usiłowania ministeryalnych dzienników, aby opinia publiczna zwróciła się ku sprawom zagranicznym, niezbyt się powodzą. W Paryżu odbywają się liczne zgromadzenia potępiające gabinet. Do rozdrażnienia przyczyniło się anonimowe pismo anarchistów, rozesłane w wielkiej liczbie egzemplarzy, a oświadczające, że takie zamachy dynamitowe będą się powtarzały dopóty, dopóki gabinet nie zaniecha starań, aby Anglia wydała francuskiej policyi aresztowanego w Londynie pomocnika ravacholowskiego w zamachu na kawiarnię Very'ego niejakiego Francisa.

Paryskie korespondencye telegraficzne do berlińskich dzienników utrzymują, że w dzień zamachu dano w parlamencie rządowi votum zaufania tylko dlatego, aby w takiej chwili nie tworzyć jeszcze większego zamięszania, lecz że niebawem rząd będzie obalony, jako niezdolny do koniecznej naprawy stosunków. Z tej to racyi nie wybrano komisyi dla rewizyi ustaw o podżeganiu do mordów i zamachów; uczyniono to będzie wtedy, gdy powstanie nowy gabinet.

Dwudziesty drugi rok istnieje republika; zmieniła ona w tym czasie już trzydzieście kilka gabinetów i ma takie poparcie ze wszystkich stron, jak rzadko który kraj, a jednak idzie we Francyi coraz gorzej. Powoływano tam już nieraz do steru ludzi silnej ręki, lecz to nic nie pomogło. Bo ludzie tam nic nie zdołają, gdzie podeptano wszystkie moralne zasady, gdzie na ołtarzach zamiast Boga postawiono używanie. Trzeba gruntownej odmiany życia, ale na to teraz nie zdobędzie się Francya, aż dopiero po jakiejś strasznej klęsce.

Zgodnie z literą konstytucyi, wybrano w Stanach Zjednoczonych 444-ech „elektorów“, którzy teraz utworzą „kolegium“ i wybiorą prezydenta państwa. W tem kolegium będzie dyskusya, będzie wychwalanie kierunków społecznych i ekonomicznych, ale to wszystko już tylko ceremonia. Absolutna większość w tem zgromadzeniu wyraża się cyfrą 223. Otóż demokratyczny kandydat Cleveland ma za sobą 267 pewnych głosów, pewnych dlatego, że wyborcy dają elektorom mandat do głosowania na osobę ściśle określoną. W każdym wyborczym okręgu kandydaci na elektorów oznajmiali czyimi są zwolennikami i dopiero wtedy utrzymywali się przy wyborach. albo upadali. A zatem sprawa ta już jest osądzona. Od 4-go marca r p. zamieszka w Białym Domu Cleveland. który już tam mieszkał przed czterema laty i wówczas znacznie umoralnił wszystkie stosunki. Ten nowy szef państwa, syn ubogiej wdowy, w chłopięcych latach służył za pachołka na tratwach, spławianych ku portom z dalekich leśnych okolic; potem był drwalem, a następnie własne tratwy spławiał i na tym interesie zrobił duży majątek. Zimy spędzał w szkole, latem handlował drzewem, a na uniwersytet dostał się, mając przeszło lat 30-cie. Ambicyą jego było zostać profesorem, więc istotnie wkrótce zasłynął jako człowiek nauki i byłby zdobył katedrę, gdyby jego rodzinny stan nie wybrał go swoim gubernatorem. Na tem stanowisku zdobył sobie takie imię, że ośm lat temu obrano go prezydentem. Wówczas republikanom tak dał się we znaki, że sfabrykowali dokumenta, dowodzące, iż Cleveland poufnie komunikował się z rządem angielskim i przyrzekał mu ustępstwa w kwestyi rybołówstwa, jeśli nawzajem Anglia przez swe stosunki ułatwi mu powtórny wybór na prezydenta. Uwierzono w ten paszkwil i Cleveland upadł, a wszedł do Białego Domu republikański Harrison. Paszkwil potem wykryto i dziś Cleveland wraca. Ważne to jest dla handlu i przemysłu europejskiego z tego względu, że Mac-kinleyowska taryfa celna, zamykająca Stany Zjednoczone dla towarów zagranicznych, będzie zniesiona. Większość demokratyczna w izbie reprezentantów jest w Ameryce niebywałą, bo wynosi sto głosów. Podobno bardzo przyczynili się do tego liczni emigranci niemieccy, zatrwożeni dążeniem republikanów do upaństwowienia szkół i zaprowadzenia w nich jedynego języka angielskiego.

Sejmik relacyjny.

Tarnopol 10 listopada.

Dziś w sali Rady powiatowej trzej posłowie sejmowi pp. Vivien, Zagórski i dr. Żywicki, wybrani w naszym okręgu z grupy większych posiadłości, zdawali przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Pomimo, iż wszyscy uprawnieni do głosu otrzymali od pp. posłów osobiste zaproszenia, a nadto termin sejmiku ogłoszony był publicznie przez wszystkie dzienniki krajowe, to jednak przybyło na sejmik nadzwyczaj mało wyborców, co tak przewodniczący sejmiku jak i posłowie sprawozdawcy kilkakrotnie z ubolewaniem zaznaczyli.

Obrady zagaił marszałek naszego powiatu hr. Korytowski i wezwał zebranych, aby wybrali przewodniczącego sejmiku. Na wniosek p. Zagórskiego wybrano nim jednogłośnie hr. Korytowskiego.

Pierwszy składał sprawozdanie p. Vivien. Na wstępie swego przemówienia usprawiedliwił się przedewszystkiem, dlaczego posłowie z większych posiadłości okręgu tarnopolskiego już od lat trzech nie zwoływali sejmików relacyjnych. W r. 1890 uważali oni, że nie jest pora do stawania przed wyborcami, gdyż nie mogli jeszcze rozwinąć wielkiej działalności w Sejmie; w. r. 1891 Sejmu wcale nie było, a w bieżącym roku, po sesyi wiosennej, dlatego nie zwoływali sejmiku, że sesyę tę uważali tylko za początek ważnej sesyi jesiennej, na której załatwioną być miała nader doniosła sprawa konwersyi, sądzili więc, że daleko lepiej uczynią, gdy już po rozwiązaniu tej sprawy staną przed wyborcami i przedłożą ich ocenie swoją działalność w Sejmie. Następnie przystąpiwszy do właściwego sprawozdania poselskiego, podzielił je p. Vivien na trzy części: ekonomiczną, ekonomiczno-społeczną i polityczną. Z radością zaznaczył mówca, iż gdy dawne sejmy nadzwyczaj małą uwagę zwracały na kwestye rolnicze w kraju, to teraz ważne te dla naszych ziemian sprawy doznają od Sejmu daleko większej opieki. Dowodem tego jest utworzenie komisyi dla spraw rolniczych, która jest doradczym organem Wydziału krajowego we wszystkich kwestyach dotyczących rolnictwa. Ustawa hodowlana stwierdza, że Sejm i w kierunku hodowli bydła stara się o podniesienie dobrobytu w kraju. Dalej o popieraniu przez Sejm spraw rolniczych, dowodzi sprawa przeistoczenia szkół rolniczych: wyższej w Dublanach i średniej w Czernichowie. Na koszta przeistoczenia szkoły dublańskiej przeznaczył kraj 36.000 zl., zaś na szkołę czernichowską 30.000 zł. Rząd zobowiązał się przyczynić do tego analogicznie wysoką sumą. Była poruszoną w Sejmie także sprawa szkoły gospodarskiej w Tarnopolu.

Odpowiedni wniosek postawił mówca. Został on wprawdzie przyjęty, atoli sprawa nie poszła dość prędko, a dziś, jak się zdaje, w skutek szczodrego zapisu p. Hohendorffa, który na koszta utworzenia na Podolu rolniczej szkoły wysoką przeznaczył sumę, sprawa założenia szkoły w Tarnopolu zapewne odroczoną zostanie dopóty, dopóki ów zapis nie wejdzie w życie.

Sejm zajmował się także gospodarstwem kobiecem i uchwalił założyć w Iwoniczu szkołę dla gospodyń wiejskich. Wyda ona zapewne dobre owoce, i ci z wyborców okręgu tarnopolskiego, którzy pragnęli założenia tej szkoły w Tarnopolu, z przyjemnością tę uchwałę Sejmu przyjmą do wiadomości. — Na koszta budowy kolei wschodniogalicyjskich przeznaczył Sejm pół miliona. — Przeniósł szkołę kołodziejską z Toustego do Grzymałowa i stara się o jej rozwój; przeznaczył pewne fundusze na podniesienie mleczarstwa, w skutek czego ważna ta gałąź gospodarstwa z pewnością rozwinie się i podniesie dobrobyt kraju.

Powziął Sejm także ważne uchwały w sprawach cłowych, zajmował się importem bydła z Rumunii, i pilnie baczył, aby interesa rolnictwa nie poniosły szwanku, przestrzegając ciągle rząd, aby importu bydła z Rumunii nie dopuszczał i granic od tego państwa nie otwierał. — Wkońcu poczynił Sejm kroki, aby przy szkołach w Dublanach i w Czernichowie utworzono stacye doświadczalne dla chemicznego rozbioru nawozów i innych produktów rolniczych. — Tyle co do spraw czysto ekonomicznych.

Co się tyczy spraw ekonomiczno społecznych, uchwalił Sejm ustawę sanitarną, która niezawodnie przyczyni się wielce do podniesienia stosunków sanitarnych w kraju, dotychczas nader opłakanych. Chociaż ustawa ta nakłada na ludność nowe ciężary, mimo to posłowie ze względu na panujące w kraju złe stosunki zdrowotne nie czuli się w prawie ustawy tej odwlekać lub przeciw niej głosować.

Dalej zaliczyć tu należy: poprawę bytu urzędników i sług krajowych sumą przeszło 30.000, i sprawę uregulowania stosunków prawnych nauczycieli ludowych. Posłowie wychodząc ze stanowiska, że lud oświaty niezbędnie potrzebuje i że nauczycielom ludowym należy dać możność egzystencyi, chociażby nader skromnej, ale pewnej, zgodzili się na to, jakkolwiek uchwała ta pociągnęła za sobą znaczne koszta. Ale był to wydatek konieczny, od którego Sejm uchylić się nie mógł.

Sporą sumę przeznaczono także na utrzymanie szpitali krajowych. Wspominając o tej sprawie, mówca wyraża obawę, że jeśli wydatki na szpitale dalej w ten sposób jak dotąd wzrastać będą, to kto wie, czy nie przekroczą naszych sił. Należy więc nad tem głęboko się zastanowić i temu zapobiedz. W tym roku wyznaczył Sejm 50.000 złr. na szpitale cholerycze. Część tej kwoty już zużyto, reszta atoli zapewne wydaną nie zostanie, gdyż, Bogu dzięki, cholera w kraju naszym zupełnie wygasła. W końcu jeszcze w r. 1891 uchwalił Sejm 100.000 zł. na zapomogi dla gmin dotkniętych nieurodzajem.

Ostatnia część przemowy p. Viviena traktowała o sprawach politycznych. Przedewszystkiem wspomniał mówca o kwestyi ruskiej, bo uważa ją za jedną z najważniejszych, gdyż od niej zależy spokój i błogosławieństwo naszego kraju. Dawniej wycieczki reprezentantów ruskich w sejmie były nie do zniesienia, rzucali się oni na wszystko co polskie. Gdy w r. 1890 padły w sali sejmowej słowa pojednawcze z ust posła Romańczuka, zdawało się, że nastąpi zwrot i że odtąd Polacy i Rusini, jak bracia łącznie i zgodnie postępować będą i pracować dla dobra kraju, który wspólnie zamieszkują. Piękne nadzieje te zawiodły jednak. Przez pewien czas panowała cisza, ale była to cisza poprzedzająca gwałtowny wybuch burzy, gdyż w bieżącej sesyi dawne wycieczki Rusinów na Polaków znów się powtórzyły. Jeśli uważamy Rusinów za braci i chcemy iść z nimi ręka w rękę, to mamy również prawo żądać, aby i oni nas za braci uważali. Zachowanie się ich jednak o czem innem dowodzi. Czyż żywią oni te same jak my uczucia braterskie, czyż gwiazdą ich działania jest wspólne dobro kraju? Nie! Wystąpienie ich w Sejmie i enuncyacye w prasie muszą dać do myślenia każdemu najbardziej bezstronnemu i jak najmniej dla nich uprzedzonemu człowiekowi, że oni braci gdzieindziej widzą, a mianowicie w naszych nieprzejednanych wrogach, którzy wysilają się tylko na to, aby naszych braci zgnębić, pozbawić ich wszystkiego: ziemi, wiary, języka. Czyż więc Rusinów kokietujących z naszymi wrogami mamy uważać za braci, czyż nie jest raczej obowiązkiem naszym zająć wobec nich stanowisko defensywne, aby nie pomnażać ich sił. Czyż zbytnia uległość ich życzeniom nie będzie dla nas zgubną, czyż my ustępując im na każdym kroku nie popełniamy samobójstwa? (oklaski). Niczem to dla nich, żeśmy uchwalili utworzenie ruskiego gimnazyum w Kołomyi i katedry historyi ruskiej w uniwersytecie lwowskim, nie zadawalnia ich to, że w kraju jest o 250 więcej szkół ruskich niż polskich, oni uznania nam za to nie wyrazili. Za to było mnóstwo rekryminacyi w innych kierunkach... Mowy takiego Antoniewicza, wypowiedziane „zum Fenster hinaus“, mogły rozjątrzyć nawet najprzychylniej dla Rusinów usposobionego człowieka. „Widzę w Rusinach braci — rzekł mówca — ale tylko wtedy, gdy i oni w nas braci uznają. Jednak jeśli są oni naszymi wrogami, to nie wiem dlaczego mamy iść z nimi i spełniać ich życzenia“.

Mówiąc o stronnictwach w sejmie skarżył się p. Vivien, że w prawicy nie ma jedności. Klub lewicy postępuje zawsze zwarcie, silnie, prawica natomiast podzieloną jest: na klub autonomistów, grupkę, kółko i partyę krakowską. Ta ostatnia postępuje zawsze solidarnie i wskutek tego robi co chce i majoryzuje resztę prawicy. W ostatnich czasach wielu posłom ta przewaga zaczęła się nie podobać i jest zamiar, aby wszyscy posłowie z prawicy nie należący do koła krakowskiego, stworzyli jedną grupę, któraby mogła nieraz mu się oprzeć i zwalić jego przewagę.

Sprawę emigracyi włościan do Rosyi poruszył już mówca w sejmie. Wielu ludzi zajęło w kwestyi tej błędne stanowisko, twierdząc, że ruch ten wywołała własność większa przez wyzyskiwanie włościan. Lecz to nieprawda. Mówca w sejmie już zaznaczył, że to nie własność większa temu winna; przyczyny tego szukać należy gdzie indziej, a mianowicie w agitacyi. To samo twierdzą wszyscy ci. którzy bliżej przypatrzyli się temu ruchowi. Teraz należy rozwinąć energiczną czynność, aby temu niezdrowemu wśród włościaństwa naszego prądowi zapobiedz. W ostatnich czasach i Wydział krajowy, który początkowo pozostawiał całą akcyę w tej sprawie rządowi, ocknął się z apatyi i rozesłał do rad powiatowych i posłów z tych miejscowości, które były nawiedzone emigracyą, kwestyonaryusze, aby dowiedzieć się o przyczynie tego zgubnego dla kraju ruchu.

O sprawie konwersyi mówca szeroko rozwodzić się nie będzie. Przyjęto ją bowiem tak znaczną większością, że mniejszości nie wypada tego kroku krytykować. Mówca był przeciwnym konwersyi, a do wyborców należy osądzić, czy tak postępując, zrobił dobrze, czy nie! (Huczne oklaski).

Wyborca d r. G r o m n i c k i zainterpelował p. Viviena o to, w jakiem stadyum znajduje się dziś sprawa połączenia obszarów dworskich z gminami, poruszona przez p. Potoczka. P. Vivien odpowiedział, że dziś nikt powiedzieć nie może w jaki sposób kwestya ta będzie załatwiona. Wydział nią się zajmuje i zamierza poczynić pewne próby, a mianowicie utworzyć w gminach wspólną policyę wiejską i polową. Jeśli te próby powiodą się, to sprawa pójdzie dalej, dziś jednak natychmiast rozwiązaną być nie może. (Oklaski).

Drugi z kolei składał sprawozdanie p. Z a g ó r s k i. W sejmie był on przeciwnym konwersyi i dlatego też w długiem przemówieniu starał się podać motywa, które go skłoniły do zajęcia tego stanowiska.

W zapatrywaniu na sprawę ruską zgadza się z p. Vivienem. Uważa Rusinów za braci i chciałby z nimi ugody, ale cóż, kiedy nie wiadomo z kim Sejm ma w tej sprawie paktować, z posłem Antoniewiczem, czy Romańczukiem, i jak ma paktować. Zresztą nawet w razie jakichś paktów Sejm nie miałby żadnej gwarancyi, że ugoda będzie dotrzymaną. W końcu uskarżał się p. Zagórski na brak łączności w prawicy sejmowej. (Oklaski).

---

41)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— A nie, wiem o tem.

— Otóż... panie Władysławie, to doprawdy nie moja wina, żeśmy byli niezgrabni!... Carlington, ożeniwszy się z Helą, objął tu stanowisko konsula, żeby pana odszukać. Mieszkaliśmy pierwej w Stauropolu, potem w Kizlarze. Carlington przetrząsnął cały step kirgiski, nigdzie nie było pana, nie było Białorzeckiego. Więc zamieszkaliśmy w Szurze. To było potrzebne konsulowi i na rękę Heli, która przyrzekła pańskiej matce odszukać pana. Wiedzieliśmy, że w górach jest dużo Polaków. Hela i Carlington ciągle się rozpytywali o pana... Nie jestem pewna, czy baron Olgerode za nadto dobrze nie zapamiętał pańskiego nazwiska... To byłoby okropne teraz!... on taki podejrzliwy i niedobry. Bóg wie, co sobie wyobraził!... Pamięta pan wieczór u jenerała? Carlington zaraz powiedział, że tu jest wielkie niebezpieczeństwo i że potrzeba ogromnej ostrożności...

— Więc to dla tego wczoraj ledwo, ledwo raczyłaś mnie poznać?...

— Ach, panie Władysławie! Pan musisz się bardzo wystrzegać! Mój Boże! co za los! Któż by mógł przypuścić, że ile razy wymówiliśmy pańskie nazwisko, zawsze narażaliśmy pana na zgubę! A teraz...

— Teraz, Anulko, już chyba nic mi nie zaszkodzi, ani odsuwanie się twoje nie pomoże.

— Jakto? Już pan wiesz, co Heli przyrzekł książę Bagration-Muchrański?

— Więc przyrzekł coś? Nic nie wiem. Lecz cokolwiek się stanie, żebyś sobie nie robiła żadnych wyrzutów, muszę powiedzieć, że mnie tu już poznano.

Zbladła Anulka i ledwo zdołała wyszeptać:

— Już?... Kto?

— Nachodka. W oczy mi rzucił: buntownik Białorzecki-Białosielski.

— Wielki Boże!

Anulka schowała twarz w dłonie, lecz wnet je złożyła jak do modlitwy i zawołała ze łzami w oczach:

— Panie Władysławie!... Władysławie, uciekaj!...

Lecz zamiast uciekać, on naprzód się rzucił.

Na jednę chwilę złączeni w uścisku, zapomnieli o wszystkiem, poczem Anulka, obejmując jego głowę, wymówiła łkając:

— Jedź!... Uciekaj!... Żegnam cię!

— Nie, Anuś, tu zostanę. Muszę!... Trzeba mi stanąć do walki. Gdy się ona zacznie, sama powiesz, żem dobrze zrobił.

Wesoła śpiewka w drugim pokoju zgłuszyła nalegania Anulki. To pani Julia zapowiadała siebie. W chwilę potem już wbiegła, stanęła, w boki się wziąwszy i mrugając ślepkami a głową kiwając, powtarzała:

— No co, już? Ha? Już, czy nie?

— Już, — zaśmiał się pan Władysław.

— Patrzcie państwo, jak prędko! A wiesz-że pan, że to pachnie wojną?

— Wiem jeszcze, że to panią cieszy.

— Ma się rozumieć! Po karkach rywali idźcie panowie do nas!

— Julko, co też pleciesz! — odezwała się Anulka.

— Ale tak, moja droga! Wielka mi sztuka, przyklęknąć na jedno kolano i zawołać patetycznie: „O, pani! jesteś królową mego serca!“ Niech walczą! Stanowczo jestem za powrotem do rycerskich czasów!

— Ale czy pani pewna, że to będzie rycerski turniej? — spytał pan Władysław.

— Ach, prawda!... Szwabisko!... Ale wie pan co? Na minę jest kontrmina, jakby powiedział mój mąż, to znaczy, Szwab zrobi intrygę i my zróbmy!

Oczy Anulki zaczęły się ze zdziwienia rozszerzać; pan Władysław uśmiechał się.

— Ale tak! tak! koniecznie intrygę! — nalegała pani Julia. — Małą, zgrabniutką intrygę! Chwycimy w nią dużego Szwaba, jak muchę! Co to będzie śmiechu!...

— Lecz jaką intrygę? — spytała zdziwiona Anulka.

Pani Julia zarumieniła się po same białka oczu, któremi mrugać zaczęła, sama bowiem nie wiedziała, jakąby można było zrobić intrygę.

— Już wiem! — zawołała po chwili.

Prędka jak iskra, ujęła pana Władysława za rękaw i do okna go pociągnęła.

— Patrz pan tam! — wołała. — Na góry, gdzie rzeka z wąwozu wypływa! Widzi pan, wysoko, między skałami, coś szarego? Widzi pan?... wisi nad urwiskiem, niby gniazdo jaskólcze... No, cóż, jeszcze pan nie widzi?... Ach, doprawdy!...

— Ale widzę, pani!... widzę zwykły zameczek.

— Wcale nie zwykły! Ale mniejsza o to! Chwała Bogu, że przecie pan zobaczył! No, teraz proszę słuchać!

Piąstką zaczęła uderzać o dłoń i mówiła:

— Jest to zameczek Eyuba-agi, chytrego Tatara! Dano mu, niby za wierność, epolety kapitańskie, więc on przyczepił je do swej czuchy i chodzi z nosem do góry, paraduje, a tymczasem z miurydami jest w ciągłych konszachtach. Kiedy Czeczeni, albo inni zagarną na pastwisku stado naszych wołów, już ja wiem, że to robota Eyuba-agi. Ale co mi tam! Rozbójnik, ale gdy tu przyjdzie, to mu daję sorbety i rozmawiam jak z porządnym człowiekiem, a on oczy mruży i mruczy jak kot. Swoją drogą, nieznośny: zakochał się we mnie na umor! Ha? No, co pan na to?

I ręce skrzyżowała na piersi.

— To bardzo naturalne, — rzekł pan Władysław.

— Aha! Naturalne! Ślicznie panu dziękuję! Jeszcze kiedyś mnie porwie Tatarzysko skończone! Ale nic to... Więc słuchaj-że pan! Namówię Eyuba-agę, żeby Szwaba porwał!... Co? dobrze?... Cha cha-cha!... Żeby porwał Szwaba, jak pannę, i przetrzymał go w górach ze dwa miesiące, albo i dłużej, ile będzie potrzeba... A co? a co?

Wykręciła się na pięcie, bijąc w dłonie i zawołała:

— Brawo! Cudowna będzie historyjka! Cóż pan na to?

Pan Władysław potrząsł głową.

— Niepodobna! — rzekł, patrząc na nią śmiejącemi się oczami.

— Niepodobna! — przedrzeźniła ona. — Proszę! A dlaczego? Powiedz już pan choć raz: dla—cze—go??

— Choćby dlatego, że pani nie wolno się narażać. Tatar może zdradzić.

— Nie zdradzi! Jest zakochany po sam czub!

— To wspólniczką jego być... Pomyśl pani!

— Och! Dbałabym ja o to! Ani myślę! A gdzie dowód?

— Pani sama wszystkim rozpowie.

— Ja?! — wykrzyknęła pani Julia z ogromnem zdziwieniem i zaśmiała się głośno. — A to mi się podoba! Jestem przecie milcząca, jak... Jak co, Anulko?

— Jak skowronek. Ale my nie usłuchamy twej piosnki. Zaszyj się w bruzdę, skowronku, umilknij i ani gu-gu o tem wszystkiem!

— Aha! Widzisz, niedobra, boisz się Szwaba!

— Boję się.

— A widzisz! widzisz! Oto, dla czego odrzucacie mój plan!... Fe, wstyd! Taki pan Ass-Bułat, który abreków gromił...

Nie dokończyła, bo w przedpokoju rozległo się głośne uderzenie młotka przy drzwiach i wnet potem zabrzmiał ostry głos Olgerodego:

— Państwo są?

Pani Julia odrazu straciła głowę i targając w rękach chusteczkę, patrzyła na pana Władysława, to znów na Anulkę i powtarzała drżącym głosem:

— Co... co... co tu zrobić?

Anulka zaś prędko chwyciła pana Władysława za rękę i pociągnęła go do drugiego pokoju, lecz pani Julia ujęła ją za suknię.

— Nie zostawiaj mnie! — szepnęła z trwogą.

Pan Władysław także nie chciał ustąpić.

— Za nic, Anulko! za nic! — powtarzał.

— Zrób to dla mnie! Tylko dla mnie! — prosiła ona.

(C. d. n.)

Z kolei zabrał głos trzeci z posłów dr. Żywicki. W Sejmie szedł z kolegami zgodnie, w jednej tylko sprawie konwersyi odmienne zajął stanowisko. Lecz nie była to żadna kwestya polityczna, lecz tylko kwestya rachunku. Jemu zdawało się i zdaje, że kraj na konwersyi zyska, więc za nią głosował. Czy dobrze zrobił, niech osądzą wyborcy. Przed trzema laty, gdy sprawę konwersyi po raz pierwszy podniesiono, był jej przeciwny, bo obawiał się, aby wszystkie nadwyżki z dochodów nie poszły na inwestycye. Dziś atoli, gdy postanowiono nadwyżki, które konwersya przyniesie, przeznaczać na spłatę dawniej zaciągniętych długów, i gdy miał pewność, iż poprawka proponowana przez Jana hr. Tarnowskiego przejdzie, znikł dla niego najważniejszy punkt przemawiający przeciw konwersyi i dlatego oświadczył się za nią. Przeciwnicy konwersyi czynią zarzut, że obciąży ona przyszłe pokolenia, które za nas spłacać będą długi. A przecież i my znajdujemy się w tem samem miłem położeniu i płacimy długi za naszych przodków. Zresztą lepiej jest przeprowadzić konwersyę, niż podwyższać podatki już i tak zanadto wysokie, lub ratować się chwilowemi pożyczkami.

W Sejmie należał mówca do koła krakowskiego i z radością widział, jak klub krakowski połączył się z lewicą, by pożyteczną rzecz dla kraju wspólnie przeprowadzić. Można lewicy robić różne zarzuty, ale patryotyzmu, polskości, starania o dobro kraju odmówić jej nie można i na punkcie narodowym zawsze się z nią zejść można i daj Boże, aby takie łączenie się lewicy z prawicą jak najczęściej się wydarzało.

W Sejmie brał mówca udział w komisyi administracyjnej i prawniczej i tam jak umiał i mógł pracował i głosem swym przyczynił się do usunięcia wielu spraw proponowanych przez lewicę, któreby jednak w razie ich uchwalenia nieprzyjemne były dla stronnictwa konserwatywnego.

Tak np. niektórzy posłowie chcieli, aby Bank krajowy utworzył oddział parcelacyjny, któryby miał za zadanie wielkie majątki parcelować i na zakupno tych gruntów udzielać wieśniakom pożyczek. Tak mówca jak i członkowie Rady nadzorczej Banku krajowego byli utworzeniu oddziału parcelacyjnego przeciwni, gdyż kreowanie takiego działu dałoby pochop do parcelacyi większej własności i powoli znikłaby ona zupełnie. Gdy ją nabędzie żyd lub cudzoziemiec, jest nadzieja, że ją przecie kiedyś Polak odkupi, gdy jednak rozparcelowaną zostanie między włościan, to zniknie już na zawsze i na zawsze ubędzie głos wirylny większej własności, których nam bardzo potrzeba, bo są zawsze polskie, a których jest coraz mniej.

W kwestyi ruskiej zgadza się z poprzednimi mówcami, ale dzieli ją na trzy części, narodową, zagraniczną i społeczną.

Z prawdziwymi narodowcami damy sobie radę, gdyż to są nasi bracia. Kwestyą zagraniczną są ci Rusini, którzy tu siedzą dopóty, dopóki muszą, a gdyby mogli, poszliby za tymi, którzy emigrują do Rosyi. Z tymi nie należy paktować, oni nigdy nie będą nam braćmi. Ale jest trzecia kwestya społeczna, a jest ona wielkiej wagi, bo sięga głęboko w nasze sprawy narodowe i w naszą ekonomiczną egzystencyę.

Posłowie ruscy wszędzie wysuwają chłopów przeciw szlachcie polskiej i polskiemu ludowi i wszelkiemi sposobami starają się dobrobyt Polaków podkopać. Wystarczy jeden przykład.

Założyli Towarz. ubezpieczeń „Dnister" li na to, aby zachwiać krakowskiem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń, a dają ajencye tego nowego Towarzystwa włościanom. Tą drogą chcą oni nietylko krakowskie Towarzystwo podkopać, ale chcą także wyraźnie zaznaczyć, że Towarzystwo krakowskie, to instytucya szlachecka, a Rusini powinni mieć swoje Towarzystwo włościańskie. Takie postępowanie wytwarza ciągły antagonizm między szlachtą a ludem.

W końcu twierdził mówca, że przyczyn emigracyi szukać należy za granicą. Ajenci tamtejsi ją wywołali. (Oklaski.)

Gdy posłowie złożyli swe sprawozdanie, udzielił przewodniczący głosu p. Tadeuszowi Fedorowiczowi, marszałkowi powiatu zbarazkiego.

Upraszał on posłów, aby zechcieli w sejmie poruszyć sprawę ustawy polowej, która jest niesprawiedliwą oraz niemożliwą i zażądali jej zmiany. Jako przykład przytacza mówca to, że według jej brzmienia, gdy pierwsza instancya, to jest wójt, uwolni szkodnika od szkody, to druga instancya, starostwo, nie ma już prawa ingerencyi, lecz w razie rekursu, odsyła stronę na drogę sporno-prawną, t. j. do skargi prowizoryalnej. Skarga ta zaś zwykle w takim razie jest niemożliwą, bo nim ta decyzya do rekurującego przyjdzie, minie nie trzydzieści dni, lecz dziesięć i więcej razy po trzydzieści. Sporu prowizoryalnego wnosić nie można.

Druga rzecz: §. 57 tej ustawy mówi, że kary pieniężne za szkody polowe mają wpływać do funduszu pożyczkowego tej gminy, w której popełniono przestępstwo polowe. Lecz w bardzo wielu gminach kasy takie nie istnieją. Gdzież więc podziewają się pieniądze? Prosi więc mówca raz jeszcze pp. posłów, by sprawą tą zająć się raczyli.

P. Vivien oświadczył, że kwestya ta już w komisyach omawianą była.

Hr. Jerzy Borkowski postawił wniosek, aby w obec tego, że posłowie w jednej sprawie zajęli przeciwne stanowiska (w sprawie konwersyi), nie uchwalać im dziś wotum zaufania, tem bardziej, że jest zebraną na sejmiku nader mała liczba wyborców, lecz tylko wyrazić im podziękowanie i przyjąć sprawozdanie ich do wiadomości. Wotum zaufania uchwali się im, gdy będzie większe zebranie.

Wnioskowi temu sprzeciwili się pp. Fedorowicz i hr. Baworowski; przewodniczący zaś oświadczył, że gdy zebrani mimo małej liczby uznali się za zgromadzenie sejmikowe i wysłuchali sprawozdań posłów, to mają również prawo uchwalić im wotum zaufania lub nieufności.

P. Fedorowicz oświadczył, że jednogłośne oklaski, które rozbrzmiewały w sali po przemówieniu każdego z posłów są dowodem, iż zebrani byli z przemówień każdego zadowoleni. Chociaż posłowie w jednej kwestyi się nie zgodzili, to mimo to zebrani są zadowoleni z ich działalności, gdyż pracowali, oni wszyscy w jak najlepszej wierze dla dobra kraju. Dlatego też należy się im wotum zaufania i odpowiedni wniosek mówca postawił. Zgromadzeni wniosek ten przyjęli i wszystkiemi głosami przeciw 1 (hr. Borkowski) uchwalili wszystkim trzem posłom wotum zaufania.

W końcu p. Zagórski podziękował hr. Korytowskiemu za przewodnictwo i na tem obrady zakończono.

Po sejmiku p. Fedorowicz i pp. Vivien i Zagórski odbyli naradę w sprawie odpowiedzi, jaką mają dać na kwestyonaryusz o emigracyi rozesłany przez Wydział krajowy. Kwestye te omawiano bardzo obszernie. Dokładne sprawozdanie, dla braku miejsca, podamy dopiero w jednym z przyszłych numerów *Przeglądu*.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 9 listopada.

(*f*) Nad całą sytuacyą góruje obecnie przesilenie w Węgrzech. Sprawa liberecka, budżet, regulacya waluty i wszystkie inne żywotne sprawy Przedlitawii, są dziś na drugim planie, a oczy wszystkich skierowane są ku Węgrom. I nie dziw, każde bowiem przesilenie w drugiej połowie monarchii, której interesa tak ściśle z nami są złączone, jest i dla nas kwestyą ważną, obecne jednak z tego już powodu bardziej nas obchodzi, niż każde inne, że odbywa się na gruncie religijnym. Kryzis obecna powinna nareszcie otworzyć oczy tym, którzy oddają się jeszcze złudzeniu, że liberalizm jest szermierzem wolności, postępu, równouprawnienia.

Nigdzie tak dosadnie jak na Węgrzech nie wystąpiły prawdziwe jego tendencye w całej brzydocie. Długie lata pracowali liberałowie węgierscy nad podkopaniem w narodzie wiary w Boga, przeforsowali ustawę o małżeństwach mięszanych, w szkołach zaprowadzili bezwyznaniowe modlitwy, wreszcie uznali, że są dość silnymi, aby przystąpić do urzeczywistnienia najgorętszych marzeń, do zniszczenia małżeństwa, tej jednej z najważniejszych instytucyi, założonych przez Kościół dla dobra społeczeństwa i stanowiącej jego podstawę.

Korona jednak wdała się w tę sprawę i założyła swe veto i dla tego gabinet ustąpił. Z tego względu także jest obecne przesilenie w Węgrzech znamienne; po raz pierwszy bowiem od roku 1867 powstaje w Węgrzech przesilenie z powodu rożnicy zdań między koroną a parlamentem. Dotychczas upadły wszystkie gabinety węgierskie dla tego, że w łonie parlamentu zaszły wypadki, które stworzyły większość opozycyjną; obecnie silny odłam stronnictwa liberalnego chce koniecznie ślubów cywilnych, druga frakcya godzi się na to żądanie, które jest dla niej zupełnie obojętnem, gabinet także, obojętny w kwestyach religijnych, zgodziłby się na nie, gdyby Monarcha mu na to pozwolił — Monarcha jednak woli przyjąć dymisyę gabinetu i szukać innych sposobów wyjścia. W Bogu nadzieja, że je znajdzie, jakkolwiek sytuacya jest bardzo trudna.

A teraz przechodzę do spraw austryackich. Fizyognomia Rady państwa nie zmieniła się w niczem, jest ona taka sama, jak podczas ubiegłej sesyi. Tylko w klubie Hohenwarta wzmaga się liczba niezadowolnionych z polityki obecnego gabinetu, wszelako silna ręka przywódzcy klubu utrzymuje jako tako w karbach niesforne żywioły. Szczerego entuzyazmu napróżnobyś szukał wśród stronnictw parlamentarnych, przeciwnie we wszystkich widać pewne zniechęcenie do parlamentaryzmu. Koło polskie odbyło już jedno posiedzenie, na którem po długiej i nudnej debacie uchwaliło głosować w tym roku jeszcze za skróconym procederem przy debacie budżetowej, jednakże w przyszłym roku już ma izba powrócić do dawnego gadulstwa.

Dwie ważne sprawy dla kraju naszego poruszyli pp. Chrzanowski i x. Kopyciński. P. Chrzanowski postawił wniosek, aby Koło upoważniło swego prezesa do zażądania od hr. Taaffego zniesienia owych uciążliwych zarządzeń sanitarnych, utrudniających handel Galicyi, w której przecież tę malutką cholerę, która się pojawiła, dawno już stłumiono. — X. Kopyciński zaś domagał się, aby prezes Koła przedstawił hr. Taaffemu potrzebę usunięcia nieporządków, jakie panują na stacyi kontumacyjnej w Bielsku, przez co nasi handlarze nierogacizny ponoszą znaczne straty. P. Jaworski przyrzekł, że obie te sprawy przedstawi jak najrychlej hr. Taaffemu.

Wczorajsze posiedzenie izby posłów było krótkie i nudne. Radzono tylko nad tem, czy debata budżetowa ma być skróconą czy nie, i uchwalono skrócić ją.

Przed samem zamknięciem posiedzenia nadeszła wiadomość o wyborze nowego arcybiskupa ołumunieckiego i wywołała powszechne zdumienie. Nikt wierzyć jej nie chciał z początku, a hr. Taaffe, gdy mu powiedziano, że x. dr. Teodor Kohn wybrany został księciem arcybiskupem ołomunieckim, roześmiał się i rzekł: „Nie, to żart dziennikarski". Do ostatniej chwili bowiem było tylko trzech kandydatów na tę godność, t. j. hr. Belrupt, biskup sufragan i najstarszy kanonik kapituły ołumunieckiej, którego kandydaturę popierała cała szlachta niemiecka, hr. Potulicki i x. kanonik Hanel, ze stanu mieszczańskiego, na kandydaturę zaś x. Kohna nikt nie reflektował.

Nowy książę kościoła urodził się w roku 1845 w Bresnicach na Morawie. Dziadek jego był żydem, a przyjąwszy chrzest św., osiadł na roli. Ojciec x. Kohna był włościaninem i ożenił się z włościanką Weroniką Hanacik. Kanonikiem kapituły ołomunieckiej był x. Teodor Kohn dopiero od pięciu lat. W czeskich pismach katolickich ogłaszał on wiele cennych prac z dziedziny prawa kanonicznego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 listopada.

O godz. 7-mej wiceprezydent Marchwicki otworzył posiedzenie i zapowiedział radnym, że w przyszłym tygodniu odbędą się dwa posiedzenia Rady: we środę i w czwartek, a to dlatego, aby załatwić zaległe sprawy.

Co się tyczy grasującego tyfusu plamistego w dolnej części ulicy Łyczakowskiej, oświadczył p. wiceprezydent w imieniu wydelegowanej na ten cel komisyi, że powodem wybuchu tyfusu jest zły stan kanału, w owej części miasta się znajdującego. Komisya więc proponuje, aby tam wybudowano nowy kanał betonowy.

Następnie na wniosek nagły, postawiony przez dr. Stroynowskiego, przyszła pod obrady kwestya stałej stacyi ratunkowej we Lwowie. Po krótkiej dyskusyi, Rada przyjęła ofertę lekarzy pp. T. Krygowskiego, Hellmana, Riwczesa, Legieżyńskiego, Frankowskiego, Uricha, Zawadzkiego, Rosnera i Dekańskiego, którzy stacyę ratunkową, zaprowadzoną na czas grożącej epidemii cholery, zobowiązali się i nadal utrzymać, a mianowicie w porze nocnej od godziny 9 wieczorem do 8 rano.

Służbę swą pełnić będą wymienieni lekarze bezpłatnie, a honorarya otrzymane w czasie służby, składać będą do wspólnej kasy. Nadto postanowili oni kooptować do swego grona lekarzy specyalistów. W zamian uchwaliła Rada oddać im do rozporządzenia dotychczasowy lokal i zaopatrzyć go w niezbędne przyrządy, pozwoliła im zapisywać lekarstwa dla ubogich chorych na koszt gminy, odda im osobnego służącego i powóz zaprzężony parą koni do rozporządzenia.

P. prezydentowi otwarto kredyt do wysokości 200 zł. na bieżące wydatki dla stacyi ratunkowej.

Na wniosek referenta dra Gostyńskiego, uchwalono następnie bez czytania instrukcyę dla służby sanitarnej, dla fizyka miejskiego i statut dla stałej Rady zdrowia.

Potem nastąpił cały szereg rekursów w sprawach policyjno-budowlanych.

W sprawie opłat konkurencyjnych za wpust kanałów do Pełwi uchwalono, aby właściciele, którzy mają realności nad pokrytą Pełtwią, nie pociągać do udziału w kosztach pokrycia, a od realności, które już dawniej miały wpust do Pełtwi, nie pobierać teraz za to żadnych opłat, a tylko za wpust do kanału z realności nowych lub rozszerzonych mają być uiszczane stosowne opłaty.

Na wniosek p. Gołąba postanowiono otworzyć drogę prywatną łączącą ulicę Zieloną z ulicą Kochanowskiego i uchwalono nazwać ją ulicą Wincentego Pola. Zarazem na wniosek p. Michalskiego zmieniono nazwę ulicy Korytnej na św. Marcina.

Potem załatwiono kilka spraw administracyjnych mniejszej wagi, wreszcie przyszła pod obrady sprawa podwyższenia subwencyi dla kapeli „Harmonii". W dyskusyi nad tem p. Markiewicz zaproponował, aby zamiast subwencyonowania Harmonii utworzyć własną kapelę miejską, ale potem cofnął swój wniosek, pp. Goldman, Gerstman i referent dr. Dulęba bronili Harmonii, wreszcie podwyższono roczną subwencyę dla niej z 3 na 4 tysiące.

Nastąpiło posiedzenie tajne.

KRONIKA.

Lwów 11 listopada.

Odznaczenie. Jenerał Julian Roszkowski, komendant fortecy w Przemyślu, otrzymał krzyż komandorski orderu Leopolda.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszym radzcą rachunkowym Tad. Żebrowskiego; radzcami rachunkowymi mianowani: Jan Schindler, Zenon Szydłowski i Aleks. Pochmarski, w dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Pierwsze walne zgromadzenie członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa" na 14 b. m. o godz. 7 wieczór w sali kasyna miejskiego zapowiedziane, budzi w szerokich kołach wielkie zainteresowanie, gdyż poprzedza je wieść, że przedmiotem ożywionej i pouczającej dyskusyi będą kwestye dla rozwoju naszego stołecznego grodu zasadniczego znaczenia, a w dyskusyi fachowej i z szerszego poglądu na sprawy traktowanej, zabrać mają głos wybitni obywatele naszego miasta.

Walne zgromadzenie „Biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie" odbędzie się w poniedziałek 14 listopada 1892 o godz. 7 wieczorem w sali III uniwersytetu ze zwyczajnym porządkiem dziennym.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Żydaczowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16 grudnia rb.

W poniedziałek dnia 14 bm. odbędzie się wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Drohobyczu, z miasta Drohobycza.

„Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa". Na listę powyższego Towarzystwa wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości pp.: Władysław Łoziński, c. k. prokuratorowie państwa Władysław Seredowski, Ksawery hr. Dzieduszycki, Kajetan Chyliński, Juliusz Gizowski, Stanisław Przyłuski i Wiktor Piwocki, publicysta Jan Śliwiński, kapitaliści Szymon Löwin, Zygmunt Tygier, Maurycy Beeth, tudzież pani Anna Lateiner.

„Samopomoc". Pod taką firmą zawiązuje się we Lwowie, za inicyatywą p. Szydłowskiego, urzędnika Banku hipotecznego i adwokata Dra Kulikowskiego, stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze, mające na celu zaopatrywać swoich członków we wszelkie artykuły spożywcze, tudzież pośredniczyć w nabywaniu po cenie zniżonej i w doborowej jakości ubrania, mebli, narzędzi i maszyn rolniczych i przemysłowych.

Jaką rolę odgrywają podobne stowarzyszenia w życiu ekonomicznem warstw ubogich, łatwo zrozumieć, jeśli się zważy, że prawie trzecia część sumy, którą wydajemy na nasze utrzymanie, przypada na opłacenie nic nie produkujących pośredników, gdyż z wyjątkiem bardzo nielicznych artykułów, sprzedawanych z zyskiem najmniejszym 10%, na wszystkiem innem zarabiają pośrednicy 30 do 200% i wyżej. Tem też tłómaczy się to, iż nadmierna ilość pośredników w stosunku do ludzi oddających się pracy produktywnej, żyje, jeżeli nie w dostatkach, to w każdym razie w dobrobycie, jakiego nie ma żaden z producentów: chłopów i robotników miejskich. W Galicyi, nie licząc kupców chrześciańskich, mamy blisko milion żydów, którzy prawie wyłącznie żyją z pośrednictwa.

Każdy pośrednik żyje kosztem producenta i o tyle ten ostatni ma mniej korzyści ze swojej pracy, im drożej go to pośrednictwo kosztuje; gdy atoli wymiana produktów nie może się do pewnego stopnia obejść bez pośredników, zadaniem społeczeństwa jest dążyć do tego, aby najtańszym kosztem dokonywać wzajemnej wymiany pracy. Celowi temu odpowiadają jedynie dobrze zorganizowane i pod należytą kontrolą zostające spółki spożywcze. Nieudałe próby, jakie w tym kierunku już dawniej czyniono, niech nie zrażają nikogo; zanim się jakąś dobrą rzecz stworzy, trzeba zawsze przejść szereg prób i doświadczeń, które kosztują nieraz, co prawda, zbyt drogo. Zresztą upadek stowarzyszeń o podobnych celach powodowała najczęściej zła wola jednostek, a temu można zawsze zapobiedz, jeżeli ogół na tego rodzaju sprawy nie jest obojętny, a ludzie powołani do wykonywania kontroli nie lekceważą przyjętych obowiązków.

Jedną z głównych wad organicznych wszelkich upadłych spółek udziałowych było to, że ich płatni funkcyonaryusze byli zarazem członkami Rady nadzorczej, a więc kontrolorami swoich własnych czynności, a niemniej i to, że u steru stawali zawsze krzykacze, którzy przynosili tylko szkodę towarzystwu. „Samopomoc" stanowczo wyklucza, wedle projektowanego statutu, członków Rady nadzorczej od przyjmowania w stowarzyszeniu posad płatnych funkcyonaryuszy. Nadzwyczaj niskie udziały (po 5 złr. z jednokrotną poręką) ułatwiają każdemu przystąpienie do tego stowarzyszenia, gdyż nawet tę niską kwotę można spłacać w ratach miesięcznych po 50 centów.

W sobotę dnia 12 listopada odbędzie się w sali hotelu Warszawskiego walne zgromadzenie tych członków, którzy dotąd swój udział zgłosili. Na tem zgromadzeniu uchwalony będzie statut i wybraną zostanie Rada nadzorcza, która się zajmie zorganizowaniem Stowarzyszenia. Miejmy nadzieję, że nowo powstająca spółka „Samopomoc" nie pójdzie śladami smutnej pamięci Towarzystwa spożywczego, lecz wyrośnie na potężną i pożyteczną instytucyę, czego jej z serca życzymy.

Ofiary. Dla biednego guwernera, obarczonego rodziną, a niemającego lekcyi, otrzymaliśmy następujące ofiary:

Od p. Maryi Siemiginowskiej z Jakobówki 3 złr., od p. H. Milewskiego z Kobylanki 2 złr., od Mieczysława hr. Wielhorskiego z Chyrowa 10 złr., od p. Wacława Borzemskiego z Kniesioła 1 złr., od M. F. z Komarowa 50 cnt. i pudełko bulionu od Zarządu w Łapszynie.

Razem z wykazanemi poprzednio otrzymaliśmy 173 złr. 50 cnt.

Handel padliną. Z Krakowa donoszą nam: Dziś toczył się w sądzie tutejszym proces o sprzedawanie mięsa, które weterynarz miejski uznał za niezdrowe i polecił zakopać. Oskarżeni są o to: Oprawca Kozłowski, jego gospodyni Kłosek wraz z niejaką Karoliną Pisarską, pierwszy pomocnik Kozłowskiego Wojciechowski z żoną, drugi pomocnik Kliciński, parobek Zborowski, dawny służący Majchler i prócz tego najbliższego otoczenia oprawcy, także Wanda Kapusta, Antoni, Wiktorya i Jan Klimkowie, oraz Józefa Lisowska.

Akt oskarżenia obwinia ich o to, że odkopywali i sprzedawali ludziom mięso z chorych bydląt, przeznaczone do zakopania, zaś policyantów, wyznaczonych do pilnowania, aby mięso istotnie zostało zniszczone, przekupywali podarunkami.

Oprawca Kozłowski nie przyznał się do zarzucanej mu manipulacyi z mięsem. Kilka razy zauważył wprawdzie, że czeladnicy jego Wojciechowski i Zborowski zabierali sobie padlinę, którą miano zakopać, ale za każdym razem surowo ich za to karcił. Czy się u niego w kuchni to mięso gotowało, nie wie, bo do garnków, jak powiada, nie zagląda, aby go nie nazywano „liczykrupą".

Gospodyni Kozłowskiego, Wiktorya Kłosek, zeznała, że mięso na zniszczenie przeznaczone gotowała dla służby, ale o tem Kozłowski nic nie wiedział. Oprócz służby, dawała to mięso tylko psu swojej przyjaciółki Józefiny Lisowskiej, zresztą nikomu (!). Sam oprawca nigdy takiego mięsa nie jadał, gdyż jak zapewnia jego gospodyni, „wieprzowiny nie lubi". Od dawna było w zwyczaju zabierać i zjadać takie mięso. Brał je także czeladnik Wojciechowski. Policyant dostawał po 20 cnt. za to, aby udawał, że nic nie widzi.

Pisarska przyznała się, że sprzedawała na Szczepańskim placu mięso wyniesione z domu oprawcy Kozłowskiego.

Odczytano potem zeznanie czeladnika Wojciechowskiego, który leży ciężko chory. Powiada on, że jego majster zabierał przeznaczone na zniszczenie mięso wołowe i wieprzowe, sam je jadł i żywił niem swą czeladź. Padliny zazwyczaj nie grzebano, ale rzucano ją w pokrzywy i ztamtąd później wydobywano.

Pomocnik oprawcy Kliciński widział raz, jak przywieziono do zakopania przód bułaja; połowę jego zabrali zaraz do spożycia Wojciechowski i gospodyni oprawcy, a drugą połowę zakopano. Wieczorem zakopana połowa została odgrzebaną i wydano ją jakiemuś mężczyźnie i kobiecie, którzy oczekiwali przy parkanie. — Kliciński sądzi jednak, że sam majster nic nie wiedział o zabieraniu mięsa.

Parobek Zborowski opowiada szczegółowo, jak przywiezione na zakopanie wieprze, przechowywano w stajni, przeznaczonej na konie dotknięte nosaciną i że Kozłowski doskonale o tem wiedział.

Antoni Klimek kupował od parobków oprawcy to mięso i sprzedawał je biednym ludziom, na czem zarabiał. Tłumaczy się, że mięso kupował dlatego, bo było tanie, a on miał dziewięcioro dzieci do wyżywienia. Mięso było smaczne i nikt po niem nie chorował. Za funt płacono Klimkowi 16 do 18 centów.

Odczytano pisemne zeznanie weterynarza Papégo, który twierdzi, że konfiskowane mięso wieprzów było wągrowate i gdyby je spożyto nie należycie ugotowane, to możnaby dostać tasiemca. Mięso z rogatego bydła, które konfiskował, było zarażone perlicą i nie należycie ugotowane, mogło przyprawić o suchoty.

Ogólną wesołość wywołało zapewnienie Kozłowskiego, że on sam takiego mięsa nie jadał dlatego, że pochodzi z dobrej familii i jest zupełnie „co innego", niż jego służba.

Kozłowskiego zasądzono na sześć tygodni aresztu, Wojciechowskiego na dwa miesiące, gospodynię na siedm tygodni, a innych oskarżonych na kilka dni lub tygodni.

Zakład wodolecznicy „Maryówka" koło Lwowa. Od jednego z kuracyuszów tego zakładu otrzymujemy następujące pismo:

„A dojechać do niej łatwo,
A odjechać od niej trudno".

Ten napis przy skręcie ślimaczego wjazdu do Maryówki powinien przybywającego witać. Każdy przejeżdżający i przechodzący gościńcem między Lwowem a Winnikami zatrzymuje się, aby nasycić oko tym niespodziewanym pejzażem, rzuconym tak poetycznie i obrazowo, że jest tentacyą dla malarza, a poeta radby mu wierszyk poświęcić.

Z całego widoku i wewnętrznego urządzenia czuć, że serce dało natchnienie do wykonania dzieła, którego obmyślenie i przeprowadzenie nie małą

---

10)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Dokończenie).

Lecz z jaką powagą na obliczu! Pewno Smitson się nie zgadza! Lecz on musi, obowiązany jest ustąpić!

— A więc?... — zwrócił się do dzieweczki, czując, że serce mu się ściska od złych przeczuć. — Jakże długo czekałem na panią!

— Długo? Tylko co zaprowadziłam tatkę do wuja i natychmiast tu przybiegłam. Tatko taki drogi!... pysznie wygląda, a przytem taki dobry i względny dla mnie, Paul!

— A pan Smitson? Cóż on mówi?... Czy pani mu jeszcze nic nie powiedziała?

— Nie, nic nie powiedziałam.

— A to dlaczego, o Mary?!

— Dlaczego? Choćby dlatego, że wcale nie przyjechał.

— Nie przyjechał?!

Paweł skamieniał na chwilę ze zdumienia, następnie z krzykiem radości rzucił się ku Mary, wołając:

— Nie przyjechał?... Nie, to rzeczywiście anielski człowiek. Lecz co się z nim stało?... Utonął, zachorował, czy też zmysły postradał?...

— Ani jedno, ani drugie, ani trzecie... Ot, poprostu, ożenił się!

— Ożenił się?! Ach, złoty człowiek! — krzyknął Paweł, szalejąc z radości, i tym razem, nie panując już nad sobą, schwycił w objęcia młode dziewczę i twarz jej okrył gorącemi pocałunkami; w końcu, po długich, próżnych usiłowaniach, udało jej się wyrwać i odtrącić napastnika.

— Paul, Paul, jak ty się nie wstydzisz!... Jesteś zupełnie, jak waryat!

— Tak, jestem szalenie szczęśliwym, najdroższa! — zawołał rozpromieniony. — Siadaj prędko koło mnie na ławce i opowiadaj wszystkie szczegóły. Czuję tak wielką sympatyę do tego zacnego Francisa, że będę słuchał z całą uwagą.

— Sympatyę? Ach, jakaż nagła zmiana uczuć! — roześmiała się Mary, siadając koło niego i nie zwracając uwagi na to, że Paweł objął ją wpół. Wspaniałomyślny człowiek!... chciał ją zabezpieczyć od zetknięcia się z poręczą ławki, która była bardzo twardą i niewygodną.

— Historya zwykła i zupełnie w rodzaju Smitsona — powiedziała Mary — natychmiastbym go w niej odkryła, gdyby przemilczeli przedemną bohatera. Posłuchaj pan tylko.

Paweł złożył szybki pocałunek na jej policzku.

— A to co znowu? — spytała, próbując się odsunąć.

— Kara! Powinnaś była powiedzieć „ty!". W przeciwnym razie...

— A więc, słuchaj!

Paweł znów ją pocałował z szybkością kuryerskiego pociągu.

— A to znów co?

— Nagroda! — objaśnił Paweł. — Teraz opowiadaj dalej!

Mary kiwnęła główką z wyrzutem.

— Rzecz się tak miała: — rozpoczęła. — Będąc jeszcze młodzieńcem, Francis zakochał się w jednej młodej osobie w New-Yorku, skąd sam pochodził. Ponieważ w tym czasie nie posiadał on jeszcze majątku, ojciec panny wydał ją za mąż za innego, a nieszczęśliwy Francis przez długi czas nie mógł się pocieszyć. Później dowiedział się, że mąż jego ukochanej stracił cały majątek, pozostawiając rodzinę w bardzo ciężkiem położeniu; mogła ona utrzymać się, zawdzięczając tylko hojnym pieniężnym przesyłkom „od nieznajomego", którym, naturalnie, był nie kto inny, jak nasz zacny Francis. Parę miesięcy temu, właśnie wtedy, gdy otrzymał moje zezwolenie, wypadło mu pojechać do New-Yorku za interesami; tam właśnie miał go spotkać tatko, by zabrać go do Europy. Wybornie! Tatko przyjechał do New-Yorku, załatwił interesa i, chociaż Francis wydał mu się trochę dziwnym przy spotkaniu, nie podejrzywał nic jeszcze i dlatego zamówił dwa miejsca na „Cesarzu Wilhelmie". Otóż, w sam dzień wyjazdu, zjawia się Francis zaambarasowany, a nawet zmieniony i wyraża swój żal... Okazało się, że w New-Yorku spotkał swą dawną ukochaną, obecnie wdowę, przekwitłą, z czworgiem chorowitych dzieci; widocznie dla Francisa miała jeszcze dość powabu, gdyż zmartwychwstała stara miłość — i on, nie wiele myśląc, ożenił się z nią. No, powiedz, czyż to nie zadziwiający człowiek? — spytała Mary, skończywszy opowiadanie.

— Rzeczywiście, rzadko się spotyka podobnych ludzi — odpowiedział Paweł, przyciągając ją do siebie i czule całując.

— Czy przestaniesz?... — irytowała się Mary, uchylając się od jego pieszczot. — Wiesz, opowiedziałam wszystko tatce...

— No, a on co powiedział, droga moja, ukochana?

— On nie powiedział „nie", ani też „tak". Chce się wpierw zapoznać z tobą. Teraz wszystko zależy od ciebie: powinieneś mu się podobać...

— Co mam w tym celu uczynić?... Wskaż mi, Mary!

— Zupełnie nic! Pozostań takim, jakim jesteś! — zawołała wesoło Mary i uciekła, zabezpieczając się przed wylewem wdzięczności ze strony Pawła.

Gdy w kilka minut potem szli razem ścieżką do zamku, Paweł obejmując ją w pół z czułością, szepnął do uszka:

— Polly! my w każdym razie w sposób najnieuczciwszy naruszyliśmy naszą poprzednią umowę....

— O, nierozsądny chłopcze! — roześmiała się Mary, lekko dotknąwszy dłonią jego policzka. — Co z ciebie za prawnik!.... Nasza umowa nie była zupełnie prawomocną, gdyż brakło tam podpisu świadków.

— Ach, masz racyę! — zawołał Paweł, uderzając się w czoło. — Ty zawsze masz racyę, moja ty mądra główko. Teraz kamień spadł mi z duszy! Nie było świadków!... Rozumie się, że dokument nieważny bez podpisu świadków... Chwała Bogu, nie mam przynajmniej nic na sumieniu!

Po pewnym czasie jednakże znów się nachylił do ponętnego, różowego uszka dziewczęcia i cichutko wyszeptał:

— Jeśli kiedykolwiek jednak zechcemy jeszcze zawierać kontrakt między sobą, to pomyślimy wtedy o podpisie świadków. Jak sądzisz?...

K O N I E C.

jest zasługą właściciela p. Emila Bertemiliana Brajera w obec kraju i cierpiącej ludzkości.

Zakład ten pod każdym względem wzorowo jest urządzony, rozporządza wszelkimi czynnikami zbawiennej kuracyi, a mianowicie: doskonałą i obfitą wodą źródlaną, wedle najnowszych wymagań urządzonemi łazienkami, tuszami, kąpielami elektrycznemi, parowemi, najlepszemi maszynami do elektryzowania, pięknymi spacerami, urozmaiconymi rozległymi w znacznej części szpilkowymi lasami, krytym deptakiem, a co bardzo ważne wyborną kuchnią, która jest unikatem w podobnych zakładach. Niezwykła staranność i punktualność w całem zarządzeniu, opieka rodzicielska zacnych gospodarzy w obec kuracyuszów i grzeczność, owa grzeczność, która jest łącznikiem spajającym wszystkie warstwy, a natchniona w cały personal administracyjny czyni, że każdy kuracyusz opuszczając Maryówkę nie ma dość wdzięczności i podzięki.

I słusznie mówią: „że jeżeli „Maryówka" nie znajdzie poparcia u publiczności, nie warto nic dla Galicyi uczynić".

Do dodatnich rezultatów przyczyniają się również rozrywki, jak: rozmaite gry towarzyskie, doskonałe fortepiany, wyborny bilard, bogato w czasopisma zaopatrzona czytelnia itp., spędza się zatem wesoło dni i długie wieczory. Ku pokrzepieniu ducha śliczna kapliczka w miejscu się znajduje.

Jakkolwiek zakład ten istnieje dopiero od kilku miesięcy, poszczycić się już może doskonałymi wynikami kuracyjnymi. Przebywało w nim dotychczas około ośmdziesięciu kuracyuszów, z których większa część opuściła zakład zupełnie uzdrowiona, a reszta ze znacznem polepszeniem zdrowia.

Do wyników tych przyczynił się sympatyczny lekarz zakładowy dr. Wiktor Legieżyński, który poważnie i starannie swe zadanie spełnia.

Pani Emilowa Brajerowa jest systemu kuracyi w Maryówce najbardziej przekonywającym dowodem. Uzdrowiona, wesoła, pełna inwencyi w rozweselaniu otoczenia swego, cały dzień w ruchu, zawdzięcza to wszystko tylko kuracyi hydropatycznej, naturalnemu i racyonalnemu trybowi życia, kwaśnemu mleku, bosym nóżkom, wypróbowanej dyecie, parogodzinnym spacerom (w które Maryówka obfituje) i niezwykłej wytrwałości, nie dając się niczem odprowadzić od tego systemu leczniczego.

Sezon zimowy pomyślnie się rozpoczął, kilkanaście osób objęło już zimowe leże, a dalsi kuracyusze zapowiedzieli swoje przybycie.

Urządzenia na zimę niemniej są europejskie. Budynki murowane, mury grube, pokoje wysokie i jasne, wyborne piece kaflowe, korytarze, łazienki i tusze ogrzewane.

Jazdy sanną w uroczej okolicy, ślizgawka, piękne panorama zimowe nie mało się przyczynią, do uprzyjemnienia pobytu zimowego w Maryówce.

Komunikacya ze Lwowem nadzwyczaj ułatwiona i tania, umożebnia dowolne korzystanie ze wszystkiego czem dysponują mieszkańcy tego miasta. Telefoniczne połączenie ze Lwowem.

Szczęść więc Boże tej filantropijnej pracy!

Wdzięczny kuracyusz.

Maurogeni basza. W uzupełnieniu naszej notatki o aresztowaniu lekarza sułtańskiego Maurogeni'ego baszy, podajemy teraz dokładny opis tego zajścia.

Pewnego dnia wstąpił Maurogeni basza do „piwiarni strassburskiej" w Konstantynopolu, znajdującej się *vis a vis* ambasady rosyjskiej. W ślad za nim pomknął cały rój tajnych detektywów z zamiarem ujęcia go. Maurogeni, już 70-letni starzec, widząc co się święci, kilku susami salwował się w otwartą bramę ambasady, gdzie na razie znalazł bezpieczne schronienie.

Co do dalszego rozwoju sprawy, krążą jak najsprzeczniejsze wieści. Tureckie koła, o których przypuszczać wypada, że są dobrze poinformowane, twierdzą, iż jeszcze tego samego dnia o północy zajechał przed ambasadę rosyjską szef policyi pałacowej Achmed Dżeladyn basza i zażądał od Nielidowa, aby Maurogeni'ego wydano. Na to miał dać Nielidow odpowiedź, że zastosuje się do życzenia tylko w tym wypadku, jeżeli sułtan przyrzeknie, iż obejdzie się litościwie z dawnym zaufanym swym przyjacielem.

Sułtan miał jeszcze w ciągu nocy odbyć konferencyę ze swymi zaufanymi doradzcami, a o 5-tej rano zjawił się Achmed Dżeladyn powtórnie u Nielidowa, przyrzekając, że Maurogeni'emu ani włos z głowy nie spadnie.

Członkowie ambasady rosyjskiej przedstawiają rzecz zupełnie inaczej. Twierdzą oni, że o wydaniu Maurogeni'ego nie mogło być mowy, gdyż on sam dobrowolnie oddalił się z pod opiekuńczych skrzydeł ambasady.

Jakkolwiek rzeczy stoją, nie może ulegać wątpliwości, że Maurogeni zamieszkuje obecnie jedną z zatęchłych izdebek gmachu więziennego Yildiz, i bezbronny oczekuje wyroku Hadżi'ego Machmuda baszy, Achmeda Dżeladyna, Raghiba beja i Kadri beja, którzy tworzą ustanowioną dla tej sprawy komisyę śledczą.

Tak wygląda dotychczasowy przebieg sprawy Maurogeni'ego.

O przyczynach smutnego wypadku Maurogeni'ego baszy, który był dotąd ulubieńcem padyszacha i cieszył się jego względami więcej, niż inni dworzanie, opowiadają tak:

Maurogeni basza był jednym z najwpływowszych przyjaciół sułtana i miał dobrą opinię w całym kraju. Dopiero jak ożenił się z damą podejrzanej wartości moralnej, byłą kelnerką w „tingl-tanglu", stał się bohaterem kroniki skandalicznej. Sposób życia pani baszowej był tego rodzaju, że mąż ujrzał się w końcu zmuszonym zażądać rozwodu, a równocześnie zwrócił swój afekt do pani B., Francuzki. Wówczas pani Maurogeni postanowiła zemścić się na mężu za to, że pozwolił sobie na miłostkę poza domem. Doniosła ona Dżeladynowi baszy, iż Maurogeni prowadzi od roku 1875 pamiętnik, w którym przedstawia byłego sułtana Murada, jako człowieka zupełnie zdrowego, a natomiast Abdul-Hamidowi przypisuje silny, z obłąkaniem graniczący rozstrój nerwowy i że pamiętniki te zamierza niebawem wydać. Zarzuciła dalej pani Maurogeni swemu mężowi, że jest autorem kilku przeciw Turcyi zwróconych anonimowych broszur, między innemi: „La Turquie contemporaine".

To wystarczyło, by długoletni zaufany przyjaciel jego sułtańskiej mości, znalazł się ni ztąd ni z owąd pod kluczem. Pomieszkanie jego przyjaciółki, p. Br., przetrząśnięto od góry do dołu, papiery zaś znalezione, opieczętowano.

Stan powietrza. Termometr + 3 Reaum. Barometr 770. Dzisiaj dzień pochmurny i mgła silna. Mimo tradycyjnego przysłowia, że św. Marcin na białym koniu przyjeżdża, nie padał dziś śnieg wcale. Tym razem św. Marcin zawiódł.

Zmarli. Lubomir Skrzyński, żołnierz polski z r. 1863, umarł w Krakowie.

Z dyalogów małżeńskich.

— A, bardzo pięknie — dąsa się małżonka — tak ziewać przy mnie!

— Moja duszko — odpowiada mąż — jak ci wiadomo, żona i mąż tworzą jednę całość, a przyznam ci się, że się nudzę, gdy jestem sam jeden.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 11go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz trzeci „Nasze Anioły", komedya w 3 aktach Michała Wołowskiego. — Jutro w sobotę (12 bm.) „Dziecko szczęścia", operetka w trzech aktach Millöcker'a. — W niedzielę po południu o godzinie 3: „Ali-Baba", operetka w trzech aktach a 8 obrazach Lecocqua. Wieczorem o godzinie siódmej: „Głośna sprawa", dramat w 6 obrazach panów D'Ennery i Cormon.

Pan Michał Wołowski złożył Dyrekcyi teatru najnowszy swój utwór pod tyt.: „Chamska dusza". Sztuka ta będzie najbliższą premierą. Autor pozostaje we Lwowie i pod jego kierownictwem rozpoczęły się już próby.

W poniedziałek dnia 14 bm. premiera operetkowa: „Lirniczka z Sabaudyi" Varnay'a. Operetka ta cieszyła się nadzwyczajnym powodzeniem w Paryżu i w Warszawie.

Literatura i Sztuka.

* **Drugi wieczór Barącza** powiódł się równie znakomicie jak pierwszy i publiczność opuściła salę „Frohsinnu" formalnie rozentuzyazmowana dla znakomitego artysty. — Największym sukcesem cieszyły się oczywiście produkcye humorystyczne, w których z Bar ączem nie wytrzyma konkurencyi najwytrawniejszy komik.

Typ starego niemieckiego profesora heidelberskiego, który wykłada tak, że go żaden z uczniów jego nie rozumie, wywoływał — jak wszystkie produkcye Barącza — ustawiczne wybuchy wesołości. Szczere oklaski rozległy się w sali, gdy p. Barącz prześpiewał swój słynny tercet włoski. Niemniej podobał się następny punkt „Jak gdzie śpiewają", ale największy efekt wywołała próba pamięciowa, w której Barącz odegrał na fortepianie wyjątki z dziesięciu dowolnie przez publiczność wybranych oper, od najdawniejszych i najmniej znanych aż do najnowszych.

Nie pamiętamy, żeby u nas kiedykolwiek cieszyły się wieczorki deklamatorskie tak niesłychaną frekwencyą, jak wieczorki p. Barącza. — Wczoraj sala „Frohsinnu" była przepełnioną tak bardzo, że wiele pań musiało stać w przedsionkach, aby chociaż w ten sposób posłuchać produkcyi znakomitego artysty.

Ostatni raz wystąpi p. Barącz w niedzielę na pożegnalnym poranku dramatyczno-muzycznym, który urządza w sali „Sokoła" o godzinie pół do pierwszej w południe. Poranek ten potrwa półtorej godziny. Interesujący jego program podajemy tu: 1) Studya dramatyczne; 2) a) „l'Echo", pieśń Muzzia; b) „Mandolinata", Paladhilego; 3) „Profesor z Heidelbergu"; 4) „Lieber Augustin", na rozmaite sposoby; 5) Aktorowie różnych narodowości; 6) „Jak gdzie śpiewają".

Sala będzie oświetloną.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 listopada.

(Z.) Targ dzisiejszy otworzyliśmy w bardzo mdłem usposobieniu i niższymi kursami. Niepewność bowiem, jak załatwionem zostanie przesilenie gabinetowe w Węgrzech odbiera spekulantom wszelki duch przedsiębiorczy, a wiadomość o nowym zamachu dynamitowym w Paryżu zdenerwowała także wszystkie targi europejskie. Leniwo więc wlokły się przedpołudniowe godziny, a kurs najbardziej ulubionych papierów spekulacyjnych był martwy. W południe dopiero jak iskra elektryczna ożywiła targ nasz depesza z Nowego Yorku donosząca, że wybór demokratycznego kandydata Clevelanda na godność prezydenta Stanów Zjednoczonych jest zapewniony. Wiadomość ta odbiła się korzystnie na naszym targu i na berlińskim. Sfery handlowe spodziewają się bowiem, że teraz, gdy demokraci doszli w Stanach Zjednoczonych do władzy, zniesionym zostanie bil Mac-Kinleya i ożywią się stosunki handlowe między Europą a Ameryką. Wiadomość ta o wyborze Clevelanda byłaby wywołała znaczną repryzę, gdyby równocześnie pruska mowa tronowa, zapowiadająca duży deficyt, nie paraliżowała korzystnego wrażenia tamtej wiadomości. W rezultacie więc zamknęliśmy targ dzisiejszy tylko cokolwiek wyższymi kursami rent i papierów przemysłowych.

Dziś sprzedawano na giełdzie nowe 20-koronówki złote. Za austryackie płacono po 10 zł. 8 ct. a za węgierskie po 10 zł. 6½ ct. Z początku nikt pojąć nie mógł, dlaczego za węgierskie monety płacono o 1½ ct. taniej, skoro mają tę samą wagę i zawartość złota co austryackie. Wnet wytłumaczyli to spekulanci, którzy tę cenę zrobili. Ułożyli oni słupek z 25 sztuk austryackich 20-koronówek a obok niego słupek z tyluż monet węgierskich i pokazało się, że słupek monet austryackich jest wyższy od słupka węgierskich prawie o grubość jednej 20-koronówki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·10, węgierskie 357·25, Anglobanki 151·80, Uniony 235·25, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 224·40, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·90, Renta papierowa 96·95, srebrna 96·70, austryacka złota 114·80, papierowa 100·30, węgierska złota 112·40, papierowa 100·35, dukat 5·70, 20-frankówka 9·54½, marki 11·77—, ruble 1·17¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 listopada (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego złożył prezes Jaworski sprawę z zabiegów jakie czynił w sprawię zniesienia anticholerycznych zarządzeń w Galicyi i oświadczył, że rząd w miarę możności znosi stopniowo te zarządzenia. Przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych wywiązała się obszerna dyskusya nad emigracyą włościan ruskich do Rosyi. P. Wielowiejski żądał, aby Koło wniosło w tej sprawie interpelacyę w pełnej izbie, p. Chrzanowski sprzeciwił się temu, gdyż zdaniem jego sprawę tę powinna załatwić komisya parlamentarna Koła. — P. Stadnicki wykazywał, że w sprawie tej postąpić należy bardzo ostrożnie. Wniesienie interpelacyi w pełnej Izbie mogłoby być niebezpieczne, niestosownem byłoby także, aby Polacy sprawę tę w Radzie państwa podnosili. Mówca stawia przeto wniosek, aby komisya parlamentarna zbadała gruntownie całą rzecz i przed powzięciem stanowczej decyzyi zdała Kołu sprawozdanie ze swych obrad. W dyskusyi zabierali głos jeszcze pp. Lewicki, Borkowski, Szczepanowski, Rozwadowski i Piniński. P. Lewicki starał się wykazać, że powody emigracyi naszych włościan są nietylko natury politycznej, ale także ekonomicznej. Pp. Borkowski, Rozwadowski i Piniński nie podzielają tego zdania i wykazywali dowodnie, że tylko motywa polityczne, agitacye ajentów rosyjskich są powodem tego ruchu. — Koło przyjęło wniosek p. Stadnickiego i poleciło swej komisyi parlamentarnej, aby dla tej sprawy wzmocniła się posłami z powiatów nadgranicznych.

Paryż 11 listopada (pryw.). Opowiadają tu, że ostatni zamach dynamitowy jest dziełem tajnego stowarzyszenia anarchistycznego, które zawiązało się niedawno pod nazwą „Mściciele Ravachola". — Przed owym domem, w którym bomba explodowała, stoją dniem, i nocą tłumy ludzi. Dom ten stoi od lat 250ciu i temu tylko zawdzięczyć można, że nie rozsypał się w gruzy; gdyby to była jedna z budowli nowoczesnych, nie byłby z niej pozostał kamień na kamieniu. W szpitalu „Hotel Dieu" w osobnej sali wystawiono znalezione szczątki ofiar katastrofy. Po sekretarzu policyi Pouset nie zostało nic, tylko pół nogi i kawałek pięty z drugiej nogi.

Bari (we Włoszech) 11 listopada. Carewicz przybył tu wczoraj. Imieniem rządu powitał go komendat tutejszej dywizyi. Carewicz zwiedził bazylikę św. Mikołaja, gdzie powitało go całe duchowieństwo. Dziś odjedzie carewicz do Wiednia.

Ateny 11 listopada. Rada sanitarna zaprowadziła w miejsce dotychczasowej kwarantany na wszystkie okręty i towary, przychodzące z portów począwszy od Kronsztadu aż do Cherbourga, tudzież z Marsylii i z portów austryackich tylko pięciodniową obserwacyę, a obserwacyę na proweniencye włoskie zredukowała do trzech dni. Nowe te łagodniejsze zarządzenia zastósowane będą na te okręty i towary, które odpłynęły z wymienionych wyżej portów począwszy od 9 listopada.

Wiedeń 11 listopada. Cesarz przyjmował wczoraj w południe prezesa węgierskich ministrów hr. Szapary'ego, potem odbył trzykwadransową konferencyę z Kolomanem Tiszą, następnie powołał do siebie Kolomana Szella, który zabawił u Monarchy pięć kwandransów, w końcu konferował Najj. Pan z prezesem sejmu Banffym. Weckerlego przyjmie Cesarz dopiero dziś na audyencyi.

Londyn 11 listopada. Na bankiecie danym przez lorda mayora miał minister Kimberley mowę, i oświadczył, że stosunki Anglii do państw zagranicznych są przyjacielskie. Spór z powodu wkroczeń wojsk rosyjskich do Pamiru może zdaniem ministra być załatwiony po przyjacielsku przez dokładne oznaczenie granicy. W tym względzie toczą się już rokowania.

Bruksela 11 listopada. Przedwczoraj odbył się tu wielki mityng, zwołany przez liberałów. Przybyło nań przeszło 3500 uczestników. Wygłaszano na nim namiętne mowy przeciw rządowi i uchwalono jednomyślnie protest przeciw zachowaniu się komisyi obradującej nad rewizyą konstytucyi. Po mityngu poszło 2500 uczestników przed pałac królewski. Na czele pochodu niesiono czerwoną chorągiew. Żandarmi rozpędzili demonstrantów. Tłumy wznosiły okrzyk: Niech żyje powszechne głosowanie. Musiano użyć wojska, które wreszcie przywróciło porządek około północy.

Praga 11 listopada. Policya tutejsza zabroniła rozlepiania plakatów młynarzy czeskich, wzywających ludność, aby nie sprowadzała mąki węgierskiej.

Wiedeń 11 listopada. Rokowania z Włochami co do wykonania klauzuli traktatu handlowego, zniżającej cło od win włoskich ukończono pomyślnie. Jeneralny dyrektor Miraglia, który imieniem rządu włoskiego prowadził te rokowania, odjeżdża za kilka dni do Rzymu.

Petersburg 11 listopada. *Nowoje Wremia* donosi, że z powodu zajścia z parowcem rosyjskim „Olga" w porcie Suliny, zajmie się rząd rosyjski uregulowaniem drugiej odnogi ujścia Dunaju, t. z. Kilii, tworzącej granicę między rosyjską Besarabią a Rumunią.

Paryż 11 listopada. Uwięziono tu pewnego Niemca, nazwiskiem Rabego, jako podejrzanego o podrzucenie bomby w domu, w którym mieszczą się biura towarzystwa kopalnianego w Carmaux. W przeddzień explozyi widzieli bowiem mieszkańcy tego domu jakieś podejrzane indywiduum, uwijające się po schodach i opisali jak owo indywiduum wyglądało, jak było ubrane i t. p. Ponieważ ów Rabe wygląda mniej więcej tak samo i ubrany był podobnie, przeto aresztowano go i skonfrontowano z mieszkańcami domu, oni jednak oświadczyli, że to nie jest ten człowiek, którego w przeddzień explozyi widzieli.

Wiedeń 11 listopada. Komisya prawna oświadczyła się w zasadzie za zniesieniem kaucyi dziennikarskiej, stempla dziennikarskiego i za dozwoleniem swobodnego korpotażu.

Nowy York 11 listopada. Na podstawie ostatnich rezultatów wyborów obliczyć można skład przyszłego senatu. Owóż zasiadać w nim będzie 45 demokratów, 38 republikanów i 5 ze stronnictwa ludowego.

Wiedeń 11 listopada. Komisya podatkowa Izby posłów przyjęła projekt ustawy, przyznającej uwolnienie od podatków dla domów w Pradze, które będą nowowybudowane lub przebudowane w celach asanacyi tego miasta.

P. Luzzato domagał się wydania podobnej ustawy ogólnej dla wszystkich miast.

P. Byk zapytał, co rząd uczynił z petycyą, wniesioną przez gminę miasta Lwowa, na to odpowiedział mu reprezentant rządu radzca dworu Danzer, że petycya ta dlatego nie mogła być dotąd pomyślnie załatwiona, że gmina miasta Lwowa postawiła zanadto wygórowane żądania.

Następnie rozpoczęła komisya dalszą debatę nad projektem reformy podatków. Przy paragrafie 91 żądał p. Beer, aby zrobiono różnicę w opodatkowaniu towarzystw akcyjnych, kas oszczędności, tudzież towarzystw zarobkowych i gospodarczych. Minister finansów Steinbach i szef sekcyi Boehm oświadczyli, że kasy oszczędności mają 9 milionów czystego zysku, a zatem nie będą skrzywdzone 10-procentowym podatkiem. Na tem przerwano obrady.

Wiedeń 11 listopada. *Vaterland* donosi, iż książę prymas węgierski ks. Vaszary, przybywszy onegdaj wieczorem do Wiednia, jeszcze w ciągu wieczora złożył wizytę nuncyuszowi i długo z nim konferował. Wczoraj po południu przyjął go Cesarz na prywatnej audyencyi. Wieczorem odjechał ks. Vaszaty do Ostrzygomia.

Wiedeń 11 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniósł p. Plener interpelacyę z powodu werdyktu sądu przysięgłych w Pradze, którym uwolniono czeladnika stolarskiego Bosaka, który na najludniejszej ulicy Pragi strzelał do przechodzących Niemców. P. Plener zapytał, w jaki sposób ministerstwo zamierza odwrócić wielkie niebezpieczeństwo, jakie skutkiem tego werdyktu zagraża bezpieczeństwu publicznemu i porządkowi prawnemu w stolicy Czech.

Berlin 11 listopada. Zgromadzenie tutejszych kupców i przemysłowców uchwaliło urządzić wystawę w latach od 1895 do 1897 i poleciło prezydyum stowarzyszenia odpowiednie poczynić kroki.

Petersburg 11 listopada. Komendant drugiego korpusu armii, jeneralny adjutant cara, jenerał Driesen zmarł nagle na udar sercowy.

Wiedeń 11 listopada. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z d. 7 listopada b. r. stan obiegu banknotów 487,572.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z d. 31 października br. o 4,137.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 288,728.000, zmniejszył się przeto o 187.000. — Portfel zawierał 186,063.000, zwiększył się przeto o 63.000. Lombard zawierał 25,895.000, przeto zwiększył się o 605.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 8,584.000, zwiększyła się przeto o 1,871.000.

Budapeszt 11 listopada. Do *Budapester Correspondenz* donoszą z Wiednia, że minister Weckerle konferował wczoraj po południu przez kilka godzin z Dr. Steinbachem. Ministrowie Szapary, Fejerwary i Weckerle, tudzież Koloman Szell zostaną w Wiedniu jeszcze dziś i prawd podobnie jutro.

Paryż 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych zażądał prezes ministrów Loubet, aby izba w najbliższą środę przystąpiła do obrad nad obostrzeniem ustawy prasowej. Obostrzenie to polegać ma na tem, że takim samym karom, co anarchiści podkładający bomby, podlegać mają także autorowie artykułów dziennikarskich, podburzający do mordu i rabunku. Radykałowie i socyaliści sprzeciwili się temu i w mowach swych atakowali namiętnie rząd. Loubet jednak oświadczył, że obstaje przy swym wniosku i robi zeń kwestyę zaufania. Izba 298 głosami przeciw 182 przyjęła wniosek Loubeta.

Lizbona 11 listopada. Policya uwięziła dziewięć osób, które podczas odjazdu króla wznosiły okrzyki: „Niech żyje ojczyzna! Precz z aliansem z Anglią!" Między uwięzionymi znajduje się także republikański deputowany Abreu.

Madryt 11 listopada. Z nad granicy portugalskiej nadeszła depesza, że wczoraj po odjeździe dworu królewskiego odbyły się w Lizbonie demonstracye republikańskie, skutkiem których uwięziono dziewięć osób.

Budapeszt 11 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 9 osób, a umarło 3. Komisya epidemiczna uchwaliła otworzyć szkoły w dniu 18 listopada.

Paryż 11 listopada. *Matin* donosi, iż nieznacznie zmieniony przez Rosyę projekt układu francusko-rosyjskiego sojuszu będzie przez oba te mocarstwa podpisany w sobotę. (Doniesienie to zakrawa na giełdową bajkę, mającą na celu utorować drogę dla rosyjskiej pożyczki w Paryżu. Przyp. Red.).

Wiedeń 11 listopada. Cesarz poruczył Weckerlemu misyę utworzenia nowego gabinetu. Weckerle podjął się tej misyi, wejdzie w rokowania z wybitnemi osobistościami politycznemi, zwłaszcza z liberalnego stronnictwa, poczem zrobi Najj. Panu propozycyę co do obsadzenia poszczególnych tek. Dziś wieczorem powrócić ma Weckerle do Budapesztu.

Wiedeń 11 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów minister sprawiedliwości odpowiadając na interpelacyę pp. Pinińskiego i Jaworskiego odczytał w całości ów reskrypt, który wydał do prezesów sądów apelacyjnych, pouczając, jak mają się zachowywać przewodniczący rozpraw karnych. Izba uwieńczyła ten reskrypt żywemi oklaskami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 listopada 1882.

HOTEL IMPERIAL. Hr. St. Konarski z Dubiecka. Hr. N. Romer z Krakowa. E. Podwin z Wiązownicy. Br. J. Brunicki ze Stryja. B. Horodyński z Korsowa. S. End i H. Friedländer z Wiednia. E. Stoehly z Teresienstadtu.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. W. Marmorossowa z Karowa. L. Popławski z Królestwa Polskiego. W. Homoro z Cassel. Kohn z Pragi. F. Landau z Wrocławia. E. Herzberg z Wiednia. J. Meller z Tryestu. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa.

HOTEL ZORZA. St. Irsay z Lipnik. Hr. K. Potocki z Bukowiny. B. Komarnicki z Monasterzysk. L. Markowski z Wojniłowa. Hr. J. Baworowski z Kołtowa. R. Boecher z Radowca. W. Hollenweger z Wiednia. K. Brody z Kromieryża. G. Weissmann z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J. Lipiński ze Złoczowa. F. Jandousek z Pragi. F. Morgenstern, M. Koranyi, B. Lustig i R. Mütz z Wiednia. E. Szwestka z Czernichowa. W. Raciborski ze Zborowa. A. Ceglecki z Krasnego. T. Domain z Krosna. E. Chodecka z Warszawy. B. Orzechowicz z Kalnikowa. K. Rotkiewicz z Bukowska.

Nadesłane.

Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.

Ks. Jabłonowski od A. B. w W., który prosi N. P. o miłosierdzie 10 zł. Ks. Jordan z Tarnobrzegu za obrazki 11·50, od ks. J. O. za wysłuchanie prośby 5, od ks. T. S. 1, Gebawerowa z Krakowa z gorącą prośbą o uzdrowienie z ciężkiej słabości (i na m. św.) 1, Sołotwińska z gorącą prośbą o zdrowie dla męża 1, Nowicki z Tarnopola o spokój duszy śp. matki 2, Jordanowa ze Lwowa z prośbą o pomyślność dla rodziny i na m. św. 2, Żytyńska ze Stratyna dziękując za wysłuchanie prośby 1, P. Z. ze Zbaraża o zdrowie drogiej osoby 1, J. Lazarowicz z Delatyna 1, A. O. ze Lwowa o łaskę w osiągnięciu starań 1, M. K. z Buczacza z gorącą prośbą o poratowanie w ciężkiem położeniu 0·50, Drobniewicz ze Skały o wysłuchanie pokornej prośby 2, M. W. z Toporowa o wybawienie z bardzo przykrego położenia 2, Wrabetzowa z Chodorowa o wyzdrowienie córeczki i na mszę św. 2, Kozubowa z Piasecznej na intencyę zmarłej córki i na m. św. 40, Komarnicka ze Lwowa 1, Burdia z Radautz o zdrowie i szczęście w przedsięwzięciu 1, ze Lwowa L. V. za uzdrowienie ciężko chorej 2, N. N. ze Szczygłowa o zdrowie żony i syna 2, Vrabetzowa z Chodorowa od Moraczyńskiej z Rosyi 11·50, K. K. z Brzeska z podziękowaniem M. B. za cudowne uzdrowienie matki 5, Myczkowska z Jajkowiec z Ławiny 10, L. J. z Czyszek dziękując M. B. za łaskę, którą mię pocieszyła 1, Kisielewski z Karsy na intencyę zmarłej Antoniny i na mszę św. 3, ks. Jordan z Tarnobrzega za obrazki 12·30, Józefina z Przemyślan dziękując za doznane łaski i polecając drobną dziatwę opiece M. B. 5, Straszewska prosząc M. B. o uleczenie i na mszę św. 5, Magardiczowa z Brukochwi o szczęśliwą podróż dla syna 1, Pawlikiewiczowa ze Stryja o pociechę 1, L. S. z Krakowa z prośbą o błogosławieństwa dla całego domu 1, Bartmańska ze Lwowa bardzo piękny ornat biały i na mszę św. 3, B. P. M. G. ze Lwowa o zdrowie matki 2, o dobre prowadzenie się dzieci 2. Za uzdrowienie i spełnienie życzeń i na mszę św. 3, M. N. z G. dziękując za pociechę w trosce i prosząc o otrzymanie posady 1, E. K. ze Zborowa o łaskę 1, Zaklika w Cebrowie dziękując za doznaną łaskę 3, Link z Łopatyna o opiekę M. B. 2, Donigiewicz ze Śniatyna z gorącą prośbą o odzyskanie mienia 1, L. D. 0·30, Wisłocka z Wysowy 1, Mogielnicki z Mikuliniec o dalszą opiekę 2, N. N. z Tyrawy wołoskiej prosząc M. Koch. o uzdrowienie duszpasterza tutejszej parafii i na mszę św. 1, N. N. z Doliny o błogosławieństwo dla nowożeńców 2, N. N. z Jagielnicy dziękując N. P. za podźwignięcie brata z ciężkiej niemocy 1·50, Krasińska ze Lwowa na intencyę nowonarodzonego synka 10, Grochowalska z Waniowa za otrzymaną łaskę i zdrowie dla brata 1, Romerowa z Markowiec o zdrowie dla siebie, dzieci i wnuczki 2, I. J. na cegiełkę 2, Biegańska z Krzywczy o odwrócenie złego 2, S. G. H. dziękując za łaski doznane i na mszę świętą 2 zł.

Ks. Jan Trzopiński,
administ. parafii, poczta Żydaczów.

†

WŁADZIA

najukochańsze dziecię

MARYI i WŁADYSŁAWA ŻELECHOWSKICH

zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, w Piątek dnia 11-go Listopada 1892 r., w 3-ciej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w Niedzielę dnia 13-go Listopada b. r., o godzinie 3-ciej po południu, z domu pod l. 43, przy ulicy Kazimierzowskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążeni rodzice, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

We Lwowie dnia 11-go Listopada 1892.

„Entréprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 listopada godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	312·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	54·80	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	359·50	Akcye tyton.	172·25
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235·—	Elbethale	228·25
Ludwiki	215·75	Länderbanki	225·60
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	112·90
Lombardy	95·87	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	46·—	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	292·37	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 75	99 45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 80	96 50
„ „ „ 4% „ 41½	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 60	95 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 50	92 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50

88)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Powiedział to panu?

— Powiedział wyraźnie. A gdy ja prosiłem go, by odpędził od siebie te myśli, usiłując go przekonać, że hrabina nie miała żadnego interesu pragnąć jego śmierci, odpowiedział mi: „Jest młodą, gdy ja jestem stary, więc pragnie pozbyć się mnie, by używać życia, mojego majątku i zaślubić kogo innego. Ale przysięgam na moją duszę, że to nie nastąpi.“ I wtedy hrabia napisał do swej siostry list, który odniosłem na pocztę.

— Cóż potem nastąpiło?

— Zdawało mi się, że pan i pani pogodzili się.

— Czy dla tego, że p. de Cypières przekonał się, iż niesłusznie obwinił swą żonę?

— Nie przypuszczam.

— A więc dla czego?

— Pan kochał panią niezmiernie, uwierzył więc w jej żal.

— To nieprawda, co mówi ten człowiek! — zawołała żywo Magdalena. — Jeżeli mąż mój, po obwinieniu mnie, wrócił mi swe serce, to dla tego, że się przekonał o swym błędzie.

— Proszę panią nie przerywać! — surowo zawołał prezydujący.

— Nigdy, panie prezesie, nie potrafię słuchać tak haniebnych kłamstw bez zaprzeczenia im — odrzekła z godnością.

— Niech świadek mówi dalej — mówił prezydujący — i nie daje się zastraszyć nikomu.

Klemens opowiadał następnie, że hrabina wiele razy w nocy przychodziła do pokoju swego męża, gdy wszyscy myśleli, że spała utrudzona czuwaniem poprzedniem.

— Czy świadek ją widział? — zapytał prezydujący.

— Widziałem — odrzekł Klemens i opowiedział to samo, co zeznał przed sędzią śledczym o scenie ostatniej, podczas której hrabia miał pochwycić swą żonę, nalewającą truciznę do filiżanki.

— Czy byłeś pan sam w tej chwili?

— Była ze mną panna Penhoët.

— A ja — zawołała Magdalena — przysięgam, że scena ta odbyła się tak, jak ja opowiadałam.

— Może pan prezes będzie łaskaw zapytać świadka, którego dnia p. de Mondragon przybyła do Paryża? — wtrącił jeden z przysięgłych.

Klara, która po złożeniu zeznania siedziała na jednej z ławek w pierwszym szeregu, nie drgnęła, ale lekko zbladła i oczy jej, zapewne w skutek jakiegoś wzruszenia nieco się rozszerzyły.

Prezydujący powtórzył pytanie przysięgłego.

— Mój pan zachorował d. 3-go — odrzekł Klemens po chwili namysłu — pisał zaś list w nocy z d. 5-go na 6-go. Na pocztę odniosłem list bardzo rano, dlatego, by odszedł jeszcze pociągiem rannym. Pani wicehrabina przyjechała d. 10-go.

— Czy sama?

— Z panną Penhoët.

— Czy ma pan jeszcze o co zapytać? — zwrócił się prezydujący do sędziego przysięgłego.

— Tak, panie prezesie.

— O co mianowicie?

— Świadek utrzymuje, że odniósł list na pocztę d. 6-go rano. List ten był rekomendowany. Czy jest pokwitowanie poczty?

— Wręczyłem je memu panu.

— Pokwitowanie to znalezione zostało na stoliku zmarłego i jest dołączone do akt sprawy — odezwał się prokurator. — Winienem dodać, że w kwitaryuszu poczty w Saint-Justin znajduje się pod dniem 7-ym kwietnia pokwitowanie wicehrabiny de Mondragon z odbioru listu od listonosza.

Wzrok wicehrabiny zajaśniał tryumfem, który przecież trwał krótko, gdy p. Aubry odezwał się w tejże chwili:

— Żądamy, aby podpis wicehrabiny de Mondragon w kwitaryuszu pocztowym został zbadany przez biegłych.

— Nie ma na to czasu — odrzekł prokurator — i zresztą nikt dotychczas wątpliwości w tej kwestyi nie podnosił.

— Ja zaś proszę o to koniecznie i mam do tego prawo. Upraszam o wezwanie biegłych.

Sąd zgodził się na żądanie obrońcy po krótkiej naradzie, podczas której p. de Mondragon, blada jak płótno, z niepokojem oczekiwała postanowienia.

Gdy odzyskała spokój, nachyliwszy się do jednej ze swych krewnych, siedzącej obok niej, szepnęła:

— Czyż podobna, ażeby nie wierzyli memu słowu? Widać, że ci ludzie już nic nie mają na swe usprawiedliwienie.

Po odejściu Klemensa wprowadzono Reginę.

Panna Penhoët złożyła swe zeznanie mając oczy spuszczone, głosem powolnym, monotonnym, jak automat, powtarzający słowa wyuczone.

Oświadczyła ona, że gdy przybyła d. 10 kwietnia, Klemens, jej narzeczony, opowiedział jej wszystko, z czem mu się zwierzył hrabia. Ale ten, zdaje się, że przebaczył swej żonie, gdy wtem nastąpiło ostatnie usiłowanie otrucia, podczas którego hrabia de Cypières pochwycił swą żonę na gorącym uczynku.

I powoli, zimno, opowiedziała, że zastępując utrudzonego Klemensa, który zasnął na sofie w przedpokoju, ona, ukryta za portierą, widziała jak Magdalena wyszła ze swego pokoju, zbliżyła się do fajerki, nalała w filiżankę lekarstwa i w chwili, gdy wpuściła do niej truciznę, hrabia pochwycił jej rękę i krzyknął:

— Nakoniec, mam cię trucicielko!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. jeneralna Dyrekcya austr. kolei państwowych.

W losowaniu odbytem 1 listopada 1892 obligów pierwszeństwa I i II emissyi tudzież emissyi z r. 1890 kolei arcyks. Albrechta wylosowano następujące obligi:

XXXVIII losowanie 5% pryorytetów srebrnych (I emissya:)

63 sztuk a to: Nr. 3.303, 3.771, 7.902, 8 327, 9 739, 11.945, 13.126, 14.723, 16 521, 16 562, 18.459, 19.193, 19.882, 20 276, 20.420, 21.158, 21.629, 21.705, 21.8·4, 23 479, 24.308, 25.072, 25.452, 25.611, 25.827, 26.404, 26.625, 27.665, 27.718, 28.300, 29.297, 29.307, 29 444, 29.592, 29.868, 30 233, 30.375, 31.088, 32 850, 32 946, 33.789, 35.472. 35 719, 36.689, 38.761, 40.197, 41.840, 42.144, 42.156, 42.471, 43.380, 43.472, 43.863, 44.776, 46.212, 47.090, 47.727, 48.581, 48.92·, 48.968, 49.544. 49 9·8 i 50.269.

XXVI losowanie 5% obligów pierwszeństwa w złocie (II emissya).

86 sztuk a to: Nr 173, 198, 571, 804, 955, 1.443, 1.478, 1.582, 1.863, 2.415, 2 5·9, 2 952, 3 081, 4.401, 4.557, 4.633, 4.726 4.887. 5 066 5.094, 5.101, 5.178, 5.553, 5.56·, 5.666, 5.737, 6.181, 6.183, 6.505, 6.643, 6.8·4, 7.448, 7.815, 8.194, 8.649, 8.720, 8.798, 8 956, 9 392, 9 843, 9.996, 10.193, 10.412, 10.635, 11.409, 11.760, 12.257, 12 344, 12 727, 12.812, 12.960, 13.086 13.123, 13.515, 13.750, 14.056 14.559, 14.727 14 865, 15.006, 15.015, 15.124, 15 298, 15.403, 15.672, 15.678, 15 881, 15.9·4, 16.190, 16 310, 16 462, 16.655, 16 714, 16.773, 17 148, 17.435, 17 854, 17.954, 18.136, 18.254, 18.331, 18.408, 18.478, 18.814, 19.618, 19.977.

V losowanie 4% obligów pierwszeństwa w srebrze (emissya 1890 r.)

25 seryi a to: Nr. 1.587, 2.289, 3.168, 3 799, 4.380, 4.826, 5.213, 5.383, 5.696, 6 467, 6 870, 6 978, 7.466, 7.769, 8.389, 8.890 9.148 tj. i 17 sztuk po zł. 1.000; tudzież Nr. 16551/16555, 23711/23715, 25021/25025, 29541/29545, 45731/45735, 50981/50985, 51646/51650, 57441/57445 t. j. 40 sztuk po zł. 200.

Wypłata tych wylosowanych obligacyi odbywać się będzie począwszy od 1 maja 1893, a to: wypłata 5% obligacyi pierwszeństwa w srebrze I emissyi, po 300 zł. w. a. za sztukę; 5% obligacyi pierwszeństwa w złocie II emissyi po 200 zł. za sztukę; a 4% obligacyi pierwszeństwa w srebrze emissyi z r. 1890 po 1.000 zł w srebrze i po 200 zł. w srebrze.

Z terminem tym ustaje wszelkie dalsze oprocentowanie wylosowanych obligacyj.

...alny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.